Kosmowska Program społeczno-polityczny A-ma M-cza.

I. W. KOSMOWSKA

PROGRAM SPOŁECZNO-POLITYCZNY ADAMA MICKIEWICZA DLA NARODU POLSKIEGO

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

I. W. KOSMOWSKA

PROGRAM
SPOŁECZNO-POLITYCZNY ADAMA MICKIEWICZA DLA NARODU POLSKIEGO

PRAWDA A PRACĄ

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
1919

Druk. L. Bruś, Nowy-Świat 66.

Czem są dla nas w chwili obecnej wskazania społeczno-polityczne i czyny Mickiewicza.

Spełniło się tęskne marzenie poety; pisma jego poetyckie powędrowały pod strzechy. Przez ciężkie lata niewoli, w czasach tłumienia ducha narodowego, przedostawały się tam z trudem, mozolnie, myśl jednak w nich zawarta coraz głębiej wnikała we wszystkie warstwy społeczeństwa, tak, że dziś na chwilę wyzwolenia, ma już drogę utorowaną.

Inna jest rzecz jednak z całym splotem zagadnień społecznych i politycznych, które Mickiewicz w genjalności swojej, w proroczem przewidywaniu rzucał w naród, zmuszając go niejako do ich rozwiązania, pod groźbą utraty sił żywotnych i prawa do wolności. Te wskazania i prawdy, które zawarł bądź w swoich przemówieniach, bądź w artykułach politycznych na obczyźnie pisanych, bądź wreszcie w tych pracach z ostatniego okresu swojego życia, które tworzył z gorącem pragnieniem odrodzenia ducha narodu, zbudowania jego przyszłości na lepszych, sprawiedliwszych podstawach, mniej są znane szerszemu ogółowi, nie zostały jeszcze przezeń odpowiednio zgłębione i przemyślane. A powstały one w czasie przełomowym, w czasie, w którym, jak dziś, ważyły się losy świata, w którym wierzono także, że razem ze zwycięstwem sprawiedliwości i dobra, z chwilą uznania prawa ludów do swobodnego, wszechstronnego rozwoju i losy Polski rozstrzygnąć się muszą, że wstanie ona z martwych wolna i szczęśliwa. Mickiewicz widział oczyma duszy tę przyszłą Ojczyznę, wyzwoloną z dawnych wad i błędów, niepomną przywilejów stanowych, rozszerzającą na wszystkie warstwy, wrośnięte w jej rdzeń poczucie wolności. I ten wygnaniec duchem samotny, od wszystkiego, co najwięcej ukochał, już w zaraniu młodości oderwany, nie odsunął ani na chwilę swej myśli stęsknionej „od tych pagórków kwietnych, od tych łąk zielonych“, ale

żył dla nich, dla ich przyszłej piękności i krasy. I myślą swą a sercem gorącem tworzył program dla społeczeństwa, które w rozterce i pognębieniu porzucił, wzniósł się ponad drobne rojowisko uprzedzeń i niechęci, wchłonął w duszę to wszystko, co zachodni ruch rewolucyjny niósł z sobą odradzającego i płodnego, i zapragnął zasiać te nowe ziarna w martwiejący w długotrwałej niewoli grunt ojczysty. Mickiewicz nazwał dzieciństwo swoje, na łonie ojczyzny spędzone, „sielskiem, anielskiem", ze słuszną dumą mógł się zwrócić do swojej młodości „górnej a chmurnej", nie ugięła się ona bowiem pod mściwą ręką „moskiewskiego kata"; nie powinien jednak był nazywać „latami klęski" dni swego męskiego wieku. Osobiste cierpienia i zawody, praca wyczerpująca siły nie umniejszyły w niczem skarbów jego ducha, nie złamały mocy charakteru, nie obniżyły lotu skrzydeł, które unosiły poetę i myśliciela w te sfery niebosiężne, skąd mógł ogarnąć całokształt ludzkiego, a przedewszystkiem, polskiego bytu.

Odczuwał on wszystkie jego nędze i bóle jako człowiek i jako obywatel kraju, i nie ustawał ani na chwilę w poszukiwaniu na nie środków zaradczych, w wynajdywaniu nowych dróg postępowania, dążąc równocześnie do ciągłego doskonalenia i uszlachetniania dusz i umysłów, podnoszenia ogólnego poziomu polskiego życia. Mając ten cel jasno przed sobą wytknięty, Mickiewicz w całym szeregu dzieł swoich, rozrzuca na tle ich treści zdania, myśli i wskazania, które nanizane, jak perły na jeden sznur, stanowią dla narodu skarb bezcenny, co więcej, wykreślają mu program życia i wychowania narodowego.

W wykładach swoich o literaturze słowiańskiej, wygłaszanych w Szwajcarji i Paryżu, pouczając cudzoziemców o tem, co czują, myślą jak spełniają swoją misję duchową narody słowiańskie, jakiemi ścieżkami dążą do osiągnięcia wolności politycznej i prawdy wewnętrznej, poeta chce zapalić obojętnych i wątpiących ideą wspólnego braterstwa ludów, zachęcić ich do poznania się i oceniania wzajemnego do przychodzenia sobie z pomocą i radą.

Zagrzewa i umacnia współbraci swoich na emigracji, wskazuje im, w jaki sposób ojczyznę w duszach naprzód budować należy, zanim ją się w materjalnem tego słowa znaczeniu odzyskać zdoła.

W myśl najgłębszego przekonania, że wolność wtedy dopiero zapanuje nad światem, gdy każda jednostka ludzka

posiędzie równe prawo do oświaty i weźmie współudział w życiu obywatelskiem, obejmuje kierunek pisma, które demokracja wszechświatowa założyła w Paryżu i nazwała. Trybuną ludów, w tym celu aby w niem znalazły głos wszystkie krzywdy i niesprawiedliwości, i stacza w niem walkę o prawa człowieka i narodów uciemiężonych.

Wreszcie dwukrotnie, raz w czasie promiennej wiosny ludów w 1848 roku, a po raz drugi, w 1853 r., u schyłku już dni swoich, bierze udział w ruchu zbrojnym, jako organizator i apostoł wolności. Całe swoje życie nie przestaje ani na chwilę pracować, czuć i myśleć dla przyszłej Polski, wierząc w to niezłomnie, że wtedy dopiero świat cały przestanie jęczeć w okowach gwałtu i przemocy, gdy plama rozszarpania żywego ciała narodu zdjęta będzie z czoła ludów Europy.

I spełnia święcie to, co przyrzekł niegdyś, mówiąc: „Mam nadzieję, że w trumnie, darmo rąk na piersiach nie złożę."

„Przez te ręce", powiemy słowami jednego z wybitnych badaczów pism Mickiewicza, [1]) przepłynęły nietylko słowa pisane, przepłynął przez nie potężny prąd życia." Niechże on w tej chwili wyrocznej, w której się ważą losy naszego narodu przepłynie dusze, niech pobudzi je do czynu, uzbroi i zahartuje, niech da im tę moc wewnętrzną, od której się wszelka przemoc, jak od tarczy obronnej odbije, niech wreszcie dopomoże do zbudowania tej Polski przyszłości, którą on wskazywał mówiąc: „Wstała z martwych ojczyzna nasza i jest pośród was, czy chcecie ją widzieć? Nie przyjdzie ona do was zamkniętych u siebie, nie wlezie wam przez drzwi, nie wpłynie niemi, jak powódź prawdy, wezbranej do wysokości okien waszych. Trzeba się podnieść duchem aż do niej. Nie szukajcie jej ani na ziemi, ani na niebie, ludzie rady i ludzie czynu, zapytajcie was samych, gdzie jest, zejdźcie do głębi duszy waszej, natężcie ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją, ukaże wam się zstępująca biała i czysta, jak gołębica, błoga zwiastunka przyszłych losów waszych."

---

[1]) Artur Górski, Monsalwat.

Wychowanie narodu i człowieka.

Jakież więc drogi zakreślał Mickiewicz owej pracy wewnętrznej, która miała przyśpieszyć nadejście lepszej przyszłości i jej trwałość podeprzeć, i ugruntować? Chciał przedewszystkiem, aby wyrobiło się w całem polskiem społeczeństwie poczucie godności ludzkiej i narodowej, wysoki szacunek dla pracy, i zrozumienie jej wartości twórczej i budującej. „Różnica, jaka zachodzi pomiędzy ludźmi, zależy od różnego stopnia rozwinięcia ich ducha", mówi Mickiewicz, i pragnie znaleźć to słowo, któreby, przemawiając do wszystkich, jednakowy oddźwięk u nich budziło, skłaniało do pracy nad wyrównaniem tych różnic, tworzących przepaście pomiędzy warstwami ludności i chce być tym człowiekiem, „którego Bóg używa do przemawiania do ludu, aby w nim ducha obudzić. Duch bowiem nie wciela się w szkoły, złożone z osób różnego charakteru, różnej wartości moralnej, nie wyraża się przez książki, których autorowie mogą dogadzać egoizmowi lub namiętnościom ziemskim, mieszka on w tych jednostkach, które praw bożych pilnując udoskonalają się i tem samem osiągają mądrość; bo tylko duch, który pracuje i podnosi się bez ustanku, stać się może objawicielem myśli chrześcijańskiej. I wtedy słowo boskie, słowo żyjące, wciela się w prasę, w szkoły a nadewszystko, w czyny. Widzimy to w ewangelji Chrystusowej, niema tam ani jednej obietnicy pod względem społecznym, ekonomicznym, ani politycznym, a jednak słowo to sprawiło zmiany we wszystkich gałęziach wiadomości ludzkich". I dodaje jeszcze, jakby w głąb własnej duszy zapatrzony: „trzeba się na to urodzić, aby być wieszczem swojego narodu, nie dość jednak jest dać rozkaz, trzeba jeszcze umieć natchnąć lud swój siłą do jego wykonania, a ta siła może być tylko następstwem długich i szlachetnych prac ducha". Chodzi jednak o to przedewszystkiem, aby cały ogół poczuł się narodem. Mickiewicz więc tłuma-

czy, czem jest pojęcie i poczucie narodowości. „Narodowość w najpodnioślejszem tego słowa znaczeniu znaczy posłannictwo, t.j. powołanie pewnego zbioru ludzi, wezwanych od Boga do spełnienia pewnego dzieła, sprzężonych obowiązkiem wzajemnego zastępowania się w pracy, połączonych tem prawem współżycia, które spostrzegamy w przyrodzie i w historji dziejów ludzkich, ludzie zaś, mający w sobie to, co istotnie narodowość stanowi, zdolni są przedłużać byt swojego kraju, niezależnie od warunków politycznych tego bytu i mogą dążyć skutecznie do odzyskania go na nowo. Osiągnąć to jednak może tylko naród zdolny pojmować rzeczy wzniosłe, umiejący się do nich zapalić, zdobywać je długim szeregiem walk i poświęceń, „niedość bowiem jest urodzić się na ziemi jakiegoś kraju, niedość należeć do jakiegość narodu, żeby być jego obywatelem, a co większa, tworzyć i przerabiać jego ustawy, przedsiębrać dzieło jego odbudowy; bo wielkie dzieła wymagają wielkiej rękojmi", a tę złożyć każdy może tylko w poświęceniu obywatelskiem. Człowiek nie jest zdolny spełnić nie tylko żadnego czynu, ale nawet nie potrafi podjąć żadnej pracy, bez poświęcenia czegokolwiek z siebie. Co rozumie Mickiewicz przez pojęcie ofiary i poświęcenia? Oto wierną i niezłomną służbę dla idei, którą, gdy kto nosi w sobie, „stanie mu ona za twierdzę i za wojsko", i będzie ją objawiał, nie bacząc, jaką szkodę materjalną mu to przynieść może. I mówi jeszcze: chwilowe, pełne zapału poświęcenie o wiele jest łatwiejsze, skuteczniejsze jednak jest ciągłe, codzienne służenie sprawie ojczystej. Czy znajduje ono nagrodę? „Kto potrafi siebie dla drugich poświęcić, ten znajdzie mądrość i wzbogaci się duchowo, poświęcenie zaś drugich dla swego interesu ciągnie za sobą tylko głupotę i potępienie. Mylą się też ci, co sądzą, że służbę narodową zasadzać można na osiąganiu jakichś doraźnych korzyści, a opierać ją można na rachubach ludzkich kombinacyi, tacy ludzie zawsze przynosili szkodę idei, ci zaś, co umieli służyć narodowi w ten sposób, że podnosili ludzi do Boga, budzili w nich miłość do wielkich rzeczy, popychali ich do wielkich czynów, ci pracowali dla szczęścia rodzin i narodów. Wielka to i tajemnicza rzecz ta siła narodowa, która, rozchodząc się od jakiegokolwiek punktu środkowego, ożywia każdego członka narodu, nawet pomimo jego wiedzy, a czemże jest ta siła, *czynem twórczym jedynie*". I tu dochodzimy do określenia pojęcia ważności i godności każdej pracy. Mickiewicz szanuje tę przedewszystkiem,

która wybawia ludzkość od wszelkiej szkody i klęski tak w znaczeniu duchowem, jak materjalnem. „Szewc, który szyje obuwie zabezpiecza stopy czyjeś od szkody dla zdrowia, szklarz wprawianiem szyb zabezpiecza przed zmianami klimatycznemi, ci pracownicy, to pierwszy szereg kmieci— tworzycieli, którzy budują. Ulicznik, co wybija szyby kamieniem, pogromca i podpalacz, to niszczyciele życia. Postrzegano nieraz, że gmin znikczemniony zawsze ma skłonność do okrucieństwa, lubi widowiska krwawe, ciśnie się tłumami na plac kaźni, nie zdolny jest pojmować innej siły, prócz niszczącej i sile tej oddaje cześć odpowiednią stopniowi własnego upodlenia, własnej niskości. Przykłady podobne dają się widzieć również w narodach cywilizowanych, jak w barbarzyńskich. To uwielbienie pierwiastku zagłady, mocy niszczącej, zdaje się zależeć nie od ciemnoty umysłowej, ale raczej od barbarzyństwa moralnego. Gdzie działa duch, pracujący a nie niszczący, tam powstaje dzielność, trzeba jednak, aby on ożywiał każdą pracę, gdy ta staje się bezmyślną i bezduszną tem bardziej martwieje ona w rzemiosło, im więcej w niej *człowieka*, jego krwi, jego światła, jego bolesnej odwagi, tem więcej praca staje się czynem i sztuką, chwiejność przechodzi w bohaterstwo. Rzemieślnikiem bowiem będzie i autor dramatyczny, a artystą być może zdun, ślusarz i t. p.

Najwyższym typem pracownika będzie ten, który potrafi zorganizować instynkty przyrodzone swojego społeczeństwa, wychować jego ciało i duszę; czy, gdy wykuwa w marmurze dziesięć tablic przykazań bożych, jak Mojżesz, czy gdy wygłasza „prawa człowieka", jak przywódcy rewolucji francuskiej, czy wreszcie, gdy jako myśliciel buduje duszę swojego narodu; każdy z nich to człowiek twórczego czynu. Polskim czynem było słowo Kochanowskiego,Skargi i Staszica, wybawiało, wyprowadzało z przepaści na jaśnię życia, wiodło do szczęścia, do prawdy. Kiedy człowiek lub naród zejdzie na pustynię, dokąd go zawiedzie kłamstwo przeciwko duchowi i pracy, wtedy jedynie czyn twórczy rękę mu podać może.

Nie obce są Mickiewiczowi przeszkody, jakie każda jednostka działająca i twórcza musi spotykać na swojej drodze. „Nic trudniejszego", mówi, „jak przekonać ogół o konieczności posłannictwa jednej osoby, wszelka broń poglądów, które chcą uchodzić za powszechne, musi się kruszyć o dążenie nowe, wyłączne, bo nic tak nie obraża pychy ludzkiej, jak obowiązek uznania wyższości w bliźnim swoim.

Począwszy od wieków średnich, wszystkie filozofje i zasady dążyły do wywracania wielkich umysłowości i wielkich działaczów, dla pychy bowiem każdego człowieka, było najprzyjemniej znajdować się w kraju bezgłowym; żeby jednak usposobienie swego wieku pokonać, trzeba być znacznie wyższym od swoich współczesnych. Najboleśniejszem jednak jest, gdy lud morduje proroki swoje, bo wtedy uderza we własne serce, jak szalony samobójca. Zdarzało się też, że faryzeuszowie stawiali groby dla zmarłych proroków i zdarza się to po dziś dzień, Bóg jednak przeklina taką chwałę, bo wie, że ci zawsze byli gotowi kamienować proroków żyjących. A jednak, kto kocha swój naród, kto wierzy w jego przyszłość, nie powinien ani na chwilę ustać w trudzie dla niego i pracy, musi wzmacniać jego budowę przez poprawę obyczajów społeczeństwa, przez reformę i rozszerzenie jego instytucyj, ale przedewszystkiem, musi pozostawić narodowi samemu, żeby włożył w te instytucje treść i życie, bo reformator każdy musi sobie postawić to pytanie: czy teorja moja ma moralną i materjalną potęgę, czy nie? czy potrafi wejść w ciało i krew narodu. Kiedy bowiem pomiędzy nim a narodem niema nici wspólnych, wspólnych uczuć i wierzeń, żaden despotyzm wlać ich nie potrafi; przeciwnie, uczucie i myśl narodowa, może tylko związać ludzi na każdem miejscu i w każdym czasie. Rozum pojedyńczy, jeżeli tylko opiera się na samym sobie, nie tylko jest trudnym do pogodzenia się z drugimi, ale jeszcze dąży do odłączenia się od wszystkich.

Tak więc ogół, przeniknięty jedną uszlachetnioną myślą, świadomy dokąd dąży i do czego zmierza, jak i jednostki wybitne z niego wyrosłe a najściślej z rodzimym gruntem związane, tworzą to, co nazywamy postępem. Postęp nie zależy na czem innem, mówi Mickiewicz, jak na rozwijaniu się jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżeniu się ku Bogu. „Jesteśmy w postępie, gdy czujemy się być mocniejszymi, bo to dowodzi, że jesteśmy bliżej Boga, który jest wszechmocnością; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się być lepszymi, a tym sposobem zbliżonymi do najwyższej dobroci; jesteśmy w postępie kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ściślej ze źródłem światła i szczęścia.“ Wszelka prawda nowa wymaga po człowieku nowego podniesienia się do niej; wszelka nowa prawda, to jest cząstka nowego życia, które wzywa człowieka do ofiary z cząstki życia dawnego. Nie można podnieść się

wyżej, nie opuściwszy szczebla niższego, albo nie będąc gwałtem z niego wyrwanym. Wszystko, co zwiastuje przyszłość, odrywa nas od przeszłości, i dlatego każda nowa prawda rodzi się w bólu, każda zadaje ból; dlatego też każda prawda nie żyje i nie utrzymuje cię inaczej, jak tylko pracą, która także jest bólem i cierpieniem. Rozwijając dalej myśl swoją o postępie i udoskonaleniu, o konieczności zdobywania tak przez cały naród, jak przez przodujące mu jednostki, nowych, twórczych prawd, dodaje Mickiewicz: „żeby umysł wziąć mógł kierunek nowy i wbrew przeciwny ubitym drogom, trzeba, aby człowiek wewnętrzny przez wysiłek duchowy zmienił swoją naturę, odrodził się całkiem, bo nowe rzeczy robią się tylko zdobywaniem sił nowych.“ Chce on bronić naród od zadowalania się teraźniejszością, z okiem tylko zwróconem w przeszłość, co jest niezmiernie niebezpiecznem dla narodów wolnych niegdyś a następnie ujarzmionych, chce, by Polska kroczyła drogą postępu i zdobywała „owe prawdy nowe”, bo: „niskość jest zawsze rzeczą dobrowolną, zatwardza się przeciw wyższemu, wydaje mu wojnę, chce ją ściągnąć do swego poziomu, i to tłumaczy nam ową zaciętość, z jaką przeszłość stawia opór przyszłości.“ Przestrzega przeciwko tym, co chcą, wbrew duchowi wieku, zahamować koła postępu: „ludzie z epoki przeszłej, ludzie z duszą wyschłą i niezdolną do zapału, używają wszelkich sposobów, aby zatrzymać tych, co postępują naprzód”, im dana epoka, czy naród wyda więcej takich ludzi martwych i obojętnych, „tem wolniej koła postępu się toczą“. Jednak, gdyby duch ludzki postępował ciągle raźnym krokiem i prosto, nie byłoby w historji epok i przemian, nie byłoby tych zmagań się i walk, które są jednak niezbędne do stopniowego urabiania się i hartowania duszy ludzkiej, i tworzenia tych wielkich przykładów, które prowadzą narody do oświecenia w religji, moralności i w polityce. Mickiewicz wierzy w to niezłomnie, że tak, jak są ludzie-gwiazdy, tak i narodom danem jest nieraz przyczynić się do zbawienia świata: historja daje nam na to cały szereg przykładów, że ilekroć jakie nowe a dobroczynne idee miały objawić się światu, Opatrzność obierała sobie jeden naród do jej rozpowszechnienia. Jeżeli idea ta miała w sobie siłę do tworzenia nowych praw i zasad, wtedy plemię to służyło jej za władzę wykonawczą. Tak było z pierwszem chrześcijaństwem, tak ze zdobyciem „praw człowieka“ przez rewolucję franc., tak wreszcie, z wyrobieniem lepszej doli dla robotnika przez socjalizm.

Rozważmy, jaką misję do spełnienia wśród ludzkości przeznaczał Mickiewicz ludom słowiańskim, a pośród nich Polsce, wyznaczonej do roli przodowniczej przez swoją przeszłość historyczną, przez osiągnięty przez nią w ciągu wieków wysoki poziom sztuki, nauki i literatury, a przedewszystkiem, przez złożone w jej łonie najwyższe duchowe dobro: poczucie wolności, które kazało jej synom walczyć „za wolność waszą i naszą“, we wszystkich stronach świata.

Polska wobec narodów słowiańskich.

Gdy więc w słowach, związanych wspólną wytyczną myślą a podanych powyżej, staraliśmy się na podstawie wzkazań Mickiewicza, wykreślić program wychowania narodowego, to zastanawiając się w dalszym ciągu nad zdaniami wygłaszanemi przez niego w czasie wykładów literatury słowiańskiej w Paryżu w 1842 r., szukać będziemy wskazówek dla polskiego społeczeństwa, w chwili dla niego niezmiernie ważnej i trudnej, jaką jest tworzenie się nowych „republik ludowych" w Rosji, w krajach kresowych, które były dawniej historycznie z Polską związane, a także w rozbitej monarchji Austryjackiej. Czy Polska stanie wśród tych młodych, częścią jeszcze kulturalnie niewyrobionych ludów, jako „roznosicielka światła i pokoju", czy wywierać na nie będzie wpływ dobroczynny w wolnem i dobrowolnem przymierzu, czy też odepchnięta przez nie, zejść będzie musiała ze swego dawnego stanowiska? Pytania te muszą niepokoić duszę każdego głębiej czującego i myślącego Polaka, skłaniając go zarazem do porachunku z narodowem sumieniem.

Mickiewicz, roztaczając przed obcymi obraz życia ludów słowiańskich, rozpoczął od zdania, że plemiona te wskutek wrodzonego sobie pokojowego usposobienia, nie grożą najściem ani zalewem zachodniej Europie, chcą tylko, aby ta im bratnią dłoń podała, zadaniem bowiem tego szczepu nie jest zapanowanie nad światem, ani zniszczenie go ogniem i mieczem, ale wniesienie do życia ludzkości nowej myśli społecznej, która wyjdzie z jego łona i przez ludy zachodnie będzie od niego przyjęta. Myśl ta tkwi w prastarych urządzeniach gminnych, w poczuciu braterskiej łączności, wreszcie, w zajęciu rolniczem, które zdaje się być najwięcej temu plemieniu właściwe.

Słowianin ma wrodzone dwa potężne uczucia: miłość Boga, odczucie Go w świecie stworzonym i miłość ojczyzny.

Pomimo to dzieje uczyniły z niego niewolnika. Rzeźbiarze starożytnego Rzymu, gdy wykuwali posągi słowiańskich niewolników, sądzili, że one zdać się mogą tylko na podpory do wielkich ciosowych gmachów wówczas stawianych, znalazł się jednak już wtedy artysta, który w twarzy gladjatora-Słowianina konającego w cyrku, zaklął duszę tęskniącą i cierpiącą. Do posągu tego, przechowanego w muzeum kapitolińskiem w Rzymie, zbiegają się dziś tłumy i przyglądają mu się z zachwytem, jest to triumf dawnego niewolnika nad bólem i śmiercią.

Mickiewicz jednak sądzi, że triumf ten osiągnie Słowianin nietylko w sferze ludzkiego współczucia, los da mu w rękę możność wybawienia ludzkości z klęski rozpanoszenia się materjalizmu i pozwoli mu rozwiązać coraz bardziej palącą i niepokojącą *sprawę własności*, stworzenia takiej formy istnienia, która uleczy społeczeństwo z choroby chciwości, oderwie je od bezwzględnej walki o byt na rzecz podnioślejszych, czystszych ideałów, przyczyni się wreszcie do ustania bratobójczych wojen, które są bezpośredniem następstwem poplątanych szkodliwie stosunków. Myśl ta toruje sobie od wieków z trudem drogę, stają jej wciąż w poprzek przeciwne dążenia i cele egoistyczne, czego następstwem jest zawojowanie Słowian przez inne silniejsze, bo bezwzględniejsze narody, stąd długie, przez wieki trwające ujarzmienie plemienia, którego nazwa nawet od niewolnika (sclavus) bierze swoje źródło.

W jaki sposób uzasadnia Mickiewicz konieczność przemiany dotychczasowych stosunków społecznych i jaką rolę w tej przebudowie daje plemionom słowiańskim?

„Ogólna zasada dzisiejszej ekonomji politycznej, jest przeciwna Słowiańszczyźnie“, pisał Mickiewicz, „bo wynika całkiem z materjalizmu. Byłoby to bardzo pięknie, gdyby ekonomiści wyłożyli jasno, zrozumiale dla najpospolitszego umysłu te wysokie prawdy, które lud zachowuje w swem łonie, gdyby tym sposobem otworzyli rozumowi ludzkiemu oczy na wyroki Opatrzności, ale dotąd ani tknęli się oni tego. Przyszło im kiedy, naprzykład, do głowy zastanowić się nad tem, czemu to własność źle nabyta nie szczęści się nigdy właścicielowi. Jest to pewnik ekonomiczny, przyjęty u wszystkich ludów, u Słowian zamieniony nawet w przysłowie, ale ekonomistom zgoła obcy. Niektórzy tylko uczeni próbowali przeciwstawić tę wielką prawdę wywodom logiki spekulacyjnej. Wykazują oni, że własność źle nabyta, zostaje ska-

zaną na niepłodność, a zatem wszystkie jej owoce muszą się obracać w nieszczęście. Pieniądze bowiem nie są bogactwem, i jak system nerwowy nie jest duszą, ani objawem duszy, tylko jej narzędziem, tak wielki kapitał służy tylko za narzędzie wielkiej sile działającej". W innem zaś miejscu mówi jeszcze: „szkoły nowoczesne, które przedsiębiorą zreformować własność, nie wpadły na żadną myśl, dającą się zastosować i wszędzie znajdują się w sporze z historją. Wszystkie one uznają człowieka za wszechwładnego pana własności. Człowiek powinien wejść w przymierze z ziemią, nie zaś obracać ją tylko na swoją korzyść. Jakiem bowiem prawem, wobec dzisiejszych przepisów, można zabronić człowiekowi zmarnować majątek na dziwactwa, albo spalić swój dom, zniszczyć całe zboże na swojem polu, jeżeli mu się tak podoba? Bez wątpienia prawnie może on to uczynić, ale czy sumienie nie ma co do powiedzenia przeciwko temu? Despotyzm człowieka poczyna zwykle wywierać się na bliźniego a żądza i pycha podżega go do brania nad nim góry. Niewola już dawno trwa na świecie ale przyznanie sobie prawa nad naturą, myśl, że jest się jej, panem wszechwładnym, to myśl dopiero czasów nowożytnych, i ona to właśnie przywiodła własność na niebezpieczeństwo; taki despotyzm musi wywołać przeciwko sobie działanie odporne". Mickiewicz więc utrzymuje, że pojęcie własności wynikło z nadmiernego przywiązania człowieka do interesu własności i szuka w tradycji ludów zapoczątkowania reformy w tym kierunku, a przedewszystkiem, w gminowładztwie Słowian. I sądzi, że taka powinna nastąpić reforma społeczno-gospodarcza. 1) Każdej rodzinie winna być oddana rola domowa pod opieką gminy, 2) każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu i 3) wszelka własność szanowana i nietykalna pod straż urzędowi narodowemu, oddana.

Czy Mickiewicz przewidywał w tym planie gwałtowne zmiany społeczne, które obecnie Rosja zapoczątkowała, stwarzając wśród chaosu i zniszczenia nową formę dla zużytych już dotychczasowych warunków isnienia? Nie przypuszczał on ani na chwilę aby wielkie państwo północne zdolne było do wywarcia na inne gałęzie szczepu słowiańskiego uszlachetniającego, dobroczynnego wpływu, uważał je bowiem za potęgę obcą im i wrogą.

„W głębi północy", mówi, „pośród księstw ruskich, zgniecionych przez Mongołów, powstało wielkie księstwo moskiewskie. Środki, cel, plany, siła tej potęgi zależy tylko

od ludzi wstępujących po sobie na tron tego państwa. Zdaje się, że duch wszystkich burzycieli i barbarzyńców ludzkości wcielił się kolejno z tych władców straszliwych, duch wyniosły, dumny, srogi, w siebie tylko ufający. Występuje on, jako wróg Finnów i Słowian, pożera wszystko co go otacza: rodziny, księstwa, narody. Tym postrachem, którym był dawniej bojowy okrzyk Litwinów i tatarski okrzyk „ałła", staje się potem w Rosji jeden wyraz „ukaz". Wyraz ten przeraża mieszkańców, wprawia ich w osłupienie, napędza do ruchu i po zgarnięciu w jedną całość księstw Rusi, nie daje on Rusinom usiedzieć w granicach swego kraju, rzuca ich na Tatarów, pcha ich nad Dunaj, rzuca ku Polsce. Duch panującego włada wszystkiem, jest sprężyną wszystkich działań a wszyscy mu służą. *Służba* to hasło Rosji, kto nie w służbie carskiej, ten uchodzi za niewolnika, nie liczy się za nic w państwie, panujący ze swej strony nie zna żadnej powinności względem ludu, nie jest związany żadnem przymierzem konstytucyjnem, może tronem swym rozporządzać, zmienić kształt rządu. Niemasz tam żadnych instytucyj, jest to kraj rządzony dowolnie, jakimś wpływem ukrytym, który określić się nie da". „Polska przeciwnie ze swemi instytucjami tak rozmaitemi, i na pozór może dziwnemi, stanowiła mocarstwo wbrew odrębne od Rosji". W niej tkwił prawdziwy rdzeń Słowiańszczyzny, gdy w wielkiem carskiem Imperjum zwątlał on zupełnie i zaniknął, i nabrał cech obcych i narzuconych. „Od czasów bajecznych, od czasów tego króla—kmiecia, wybranego jednomyślnym okrzykiem współobywateli wolnych i wesołych, nie widać w tym kraju żadnego człowieka, któryby rozstrzygał o losach państwa, nie było dynastji, od którejby zależały losy narodu. Nic się tu nie dzieje przez pojedyńczych ludzi, wszystko gromadnie. Cała historja Polski składa się z uchwał rozmaitych zjazdów, czasem niezgodnych z sobą, pozornie działających jakby bez pewnego celu, mających jednak ogólne, moralne ognisko w wielkim sejmie, który ma tę naturę, co sobory kościelne. Nie wydaje on żadnych praw i przepisów, nie posiada mocy wykonawczej, zgromadza się tylko dla rozstrzygnięcia jakiejkolwiek kwestji i przyznania jej słuszności. Jest to zgromadzenie ludzi *wolnych*, z których każdy może być królem obrany, a wojna nie mogła być wypowiedziana, o ile nie zostały rozpatrzone przez wszystkich jej sprawiedliwe *przyczyny i nieraz się zdarzało, że nie przyjęto w Polsce do-*

browolnie oddających się miast i prowincyj, gdy nie znaleziono prawowitych powodów odjęcia ich temu, do kogo należały. Wojsko było dobrowolne, to samo było ze skarbem. Nie było przymusowych podatków, bo też urzędów i dostojeństw płatnych od skarbu nie było, nawet koszty poselstw do obcych dworów obciążały tych, co ich się podejmowali, tak, że niektóre z możnych rodzin przyszły tym sposobem do ubóstwa, poświęcenie majątku uważano za zasługę dla ojczyzny i wielu, umierając zapisywało ziemię i majątki swoje Rzeczypospolitej. Na tych samych zasadach odbywało się sądownictwo. Nie znano więzień, ale szlachcic czyli człowiek wolny, któryby uciekł przed karą sądową, ogłoszony był za infamisa, t. j. za człowieka bez odwagi. Do czego zmierzały te wszystkie urządzenia, jaka tkwiła w nich myśl ukryta? Oto celem ich było rozwijać ducha ludzkiego, trzymać go ciągle w podniesieniu, zmuszać go, aby coraz bardziej czuł swoją godność, coraz lepiej rozumiał swoje obowiązki. Takim był ideał, ugruntowany na właściwościach i naturze słowiańskich ludów, który miał je pociągnąć i zjednoczyć w imię wspólnych dążeń i celów. Polska go jednak w całości nie spełniła, bo spełnić nie mogła. Wszystkie państwa europejskie szły w innym kierunku, wzmagał się materjalizm a i u nas natura ludzka nie mogła się oprzeć jego wpływom. Konstytucja polska wymagała od obywateli nieustannych wysileń moralnych, zdawała się nie przypuszczać innych ludzi, jak wspaniałomyślnych, mądrych i gotowych do poświęceń. Długi czas pracując nad utrzymaniem tak trudnego porządku rzeczy, szczep słowiański w Polsce uległ wreszcie pokusie używania. Królowie chcieli używać miłości poddanych, panowie dostatków i znaczenia, szlachta, zrobiwszy z Polski jeden nieustający jarmark, oddała się wesołości i niewiadomo na czem opartym najpomyślniejszym nadziejom. Byłoby więc rzeczą próżną i bezużyteczną, gdyby się kto spodziewał, że Polska może powrócić ze swą królewskością, która upadła z własnej winy i ze szlachtą, która się sama zabiła".

Takie gorzkie słowa wypowiada Mickiewicz. Pomimo to jednak widzi on w Polsce, w tych urządzeniach dawnych, samodzielnie stworzonych, które, gdyby były ogarnęły cały naród a nie jeden stan tylko, mogłyby stać się wzorem dla innych ludów, kolebkę tego ducha, który świat odrodzi. „Polska bowiem ze wszystkich narodów słowiańskich najwięcej cierpiała, najbliżej stykała się z Europą i najwięcej Europie służyła".

Rzućmy jeszcze okiem w przeszłość, w długie lata ucisku i niewoli. To epoka ponownego urabiania się ducha narodowego. Zaczęła się ona w chwili, gdy zapadał się w przepaść byt polityczny Polski, równocześnie stwierdzała ona swoje prawo do życia; do wszechstronnego rozwoju, w dążeniach reformatorskich twórców konstytucji 3-go maja, w daleko sięgających planach społecznych Kołłątaja i Staszica. To byli budowniczowie „prawd nowych", przychodzili na miejsce tych „którzy zabili się sami". Za nimi poszły całe zastępy męczenników za sprawę narodową, którą łączyli nierozerwalnie z myślą społeczną „o prawach równych i sprawiedliwych". Na kresach zaś, na których budzą się dziś podległe dawniej nam ludy do samodzielnego życia, pomniki kultury polskiej, jak szkoły Czackiego, świadczą o sile naszego ducha. Stwierdza go opór ludu unickiego na Chełmszczyźnie, który broni się przeciw narzuconemu mu gwałtem prawosławiu i łączy pojęcia religijne z polskością, pojmując ją jako swobodę przekonań i wolność sumienia. Najsilniej jednak ów duch słowiański „pokoju i przymierza", przemawia w tych, co w ciągu przeszłego wieku nieśli „ewangelję wolności", pomiędzy wrogie nam dziś ludy kresowe. Akademik wileński, przeniknięty zasadami stworzonego przez Mickiewicza stowarzyszenia „promienistych", wstępując do chaty białoruskiego chłopa nie pytał jakiej on jest mowy i wiary, ale niósł mu światło i dobrą radę i widać umiał trafić do jego duszy, gdyż ukazanie się tam jego uważane było za dobrą wróżbę. Młody męczennik-marzyciel, Szymon Konarski, gdy budził w latach 40-tych zeszłego stulecia ludowy ruch ukraiński „od Kijowa do Odessy", gruntując w prostych duszach poczucie godności człowieka i konieczności upomnienia się o prawa przyrodzone, nie baczył czy ten ruch się kiedyś przeciwko jego własnej ojczyźnie obróci, nie obawiał się płynącej stąd dla niej szkody. Sam Mickiewicz wreszcie z dumą powtarzał zawsze, że czuje w sobie połączone pierwiastki duszy polskiej i litewskiej, odrębne właściwości tych krajów z sobą zespolone.

Jest to dorobek, którego obniżyć nie mogły ani dawne błędy, ani późniejsze zboczenia z wytkniętej przez Opatrzność drogi. Musi on być oceniony i uznany a wtedy opadną wzbierające dziś fale nienawiści i Polska stanie na czele odrodzonej Słowiańszczyzny; o ile jednak wskazania Mickiewicza zrozumie i wskrzesi swoje dawne „życie ludowe".

Wytyczne Mickiewicza w kwestji „ludowładztwa“ i w sprawie ukształtowania się sejmu.

Zbliżamy się obecnie do działalności poety w 1848 roku,*) w owej chwili przełomowej w dziejach Europy, w której wśród ujarzmionych ludów zakwitło i rozpleniło się poczucie narodowości i zerwały się do lotu bujne dążenia wolnościowe. Hasło do tych dążeń wyszło z Francji, ona to stanęła na czele wyzwoleńczego ruchu, który miał podkład idealistyczny i chrześcijański a zatem przeciwny temu jakie w 1794 zapoczątkowała krwawa rewolucja -Termidora, a może tylko będący jego dalszem rozwinięciem i pogłębieniem. Ponieważ wszystkie „cierpiące i tęskniące“ ludy miały wtedy oczy wlepione we Francję, w Paryżu więc powstało pismo, które miało te wszystkie dążenia uzasadniać, bronić ich i torować im drogę; nazwano je Trybuną ludów. Chyba nikt nie nadawał się więcej na przywódcę wyzwoleńczego ruchu, jak Mickiewicz, z jego głębokiem ujęciem sprawy społecznej i narodowościowej, z wysokiem poczuciem chrześcijańskiego braterstwa.

Ścierały się wtedy we Francyi dwa prądy, jeden zachowawczy, który na gruzach dawnej rewolucji zapanował i stworzył umiarkowany rząd t. zw. drugiej rzeczypospolitej, drugi nowy, odrodzeńczy, chcący już nie tylko wolność dla swojego narodu wywalczyć, ale wyrównać te krzywdy, które się innym ludom działy. Zachowawcom, wykłady, które prowadził Mickiewicz w Kolegjum francuskiem wydawały się za śmiałe, wymagał on bowiem od Francji zbyt wiele, chciał, by ona była rycerzem - obrońcą narodów, zostały mu więc one wzbronione; pozostawała więc tylko droga głoszenia nowych teorji wśród sfer postępowych. Jednak już i pomiędzy przywódcami ludowymi, tymi, którzy budowali przyszłe teorje socyjalistyczne, zarysowały się wybitne różnice,

*) Wiosna Ludów. Gąsiorowska Natalja, wyd. Arcta.

które miały w społeczeństwie francuskiem z biegiem czasu jeszcze więcej się pogłębić. Barbès miał jeszcze w sobie ofiarnego ducha i sądził, że Francja powinna była zacząć od wyswobadzania innych ludów i za jedno z głównych jej zadań uważał wyzwolenie Polski, Blanqui przeciwnie, był uosobieniem przeczenia. Pobudką jego czynów była tylko nienawiść do burżuazji nie miał też innego programu, jak tylko wywłaszczenie klas uprzywilejowanych. W tych dwóch poglądach tkwiły zadatki dwóch kierunków przysłego socjalizmu światowego. We Francji jednak coraz więcej oddalał się on od pierwotnego, zapoczątkowanego przez Barbès'a pierwiastku rycerskiego, i gdy po latach, po próbach zaprowadzenia Cesarstwa, rzeczpospolita zapanowała i socjaliści przyszli w niej do władzy, wyłączyli oni ze swego programu „poświęcenie dla dobra innych ludów", a wprowadzili zasady materjalistyczne, których następstwem był sojusz z carską Rosją, zaprzeczenie misji wolnościowej Francji, jaka jej zdawała się być wyznaczona.

Wracajmy jednak do Mickiewicza, który ideału wolności ogólnej był najszczytniejszym przedstawicielem i wyznawcą. Wykuwały ją dla przyszłości najlepsze duchy ówczesne. skupiające się około niego, jako koło głównego ogniska. Mazzini tworzył przed przełomowym rokiem 48-mym plany zjednoczenia Włoch, Hertzen widział w marzeniu, wolną republikańską Rosję, powstałą na gruzach Caratu, Kossuth przygotowywał walkę o wyswobodzenie się Węgier, a wszyscy oni łączyli pojęcie niepodległości narodowej z koniecznością zaprowadzenia takich reform społecznych, któreby, znosząc wyzysk i przywileje stanowe, zapewniły lepszą dolę klasom pracującym. Najsilniej jednak wprowadzeniu materjalizmu do społecznych dążeń przeciwstawiał się Mickiewicz, obawiał się bowiem, aby ten nowy prąd nie ograniczył się tylko do sprawiedliwego podziału bogactw i do ustalenia normy zarobków, bez względu na udoskonalenie się duchowe człowieka. Tym swoim myślom daje on wyraz w Trybunie ludów.

Jakiż zakreśla program tym dążeniom, którym ma ona służyć? „Jest niepodobieństwem, aby ludy dziś mogły kroczyć w odosobnieniu po drogach postępu, bo każdy z nich, odbiegając od sprawy ogólnej musi zgubić sam siebie". Chce więc, aby ci wszyscy, co pragną reform demokratycznych, złączyli się ze sobą solidarnie, tym bowiem tylko sposobem będzie można zwyciężyć obóz zachowawców, który

umie iść zgodnie, gdy chodzi o utrzymanie dawnych praw i przywilejów. Czy lud jest jednak już do tego stopnia dojrzały, aby mógł z całą świadomością swojego i ogólnego dobra, o swoich losach stanowić? Wszakże w większości krajów, a słowiańskich przedewszystkiem, jest on jeszcze w swojej masie odsunięty od dobrodziejstw oświaty „nie mógł dotąd uczęszczać do szkół i czytać pism i książek, nie posiada żadnego środka, aby się dowiedzieć, co rzeczywiście się dzieje za granicą, a jednak to, co się tam dzieje wpływało i zawsze wpływać będzie na jego własne losy". Na jakich więc zasadach mają się tworzyć stronnictwa ludowe? „Najważniejszą ich podstawą powinno być wytworzenie pomiędzy ludnością pracującą wszystkich krajów, stosunków prawdziwych a więc całkiem nowych, bo dotychczas prawda polityczna nie istniała. Ustanowienie tych nowych warunków opierać się musi na poznaniu gruntu na którym się one kształtują, wszystkich pierwiastków sprzyjających albo wrogich ruchowi ludowemu: społecznych, religijnych, narodowych, politycznych, przemysłowych". Po określeniu tego programu „Trybuna" zawezwała wszystkie ludy Europy aby,udawały się do niej ze swoim „wolnym głosem".

Mickiewicz uważa, za jedno z głównych zadań ugruntowania „polityki ludowej", zreformowanie prasy, powstaje przeciwko tym sposobom, używanym przez „sfery wyższe" i stronnictwa, które mają na celu ukrywanie prawdy, utrzymywanie ludu w błędnych i fałszywych pojęciach. „Chłód bankierów i nicość adwokatów", chce stać się propogatorem światła i działania. Zapłaceni pisarze „po tyle a tyle od wiersza" piszą bez ognia i przekonania. „Propagować, to znaczy rozszerzać się, wytwarzać, udzielać się", dawać coś z własnego serca i własnej duszy i to mogą czynić tylko bezinteresowni ludzie idei, inaczej książki i pisma będą miały wartość tylko ogłoszeń lub reklam. A życie potrzebuje uzdrowienia, potrzebuje ideału, któryby je podniósł i uszlachetnił, nie uczynią jednak tego bezduszne formy i nauki: „Zsondujmy odważnie ranę", woła Mickiewicz „i zobaczmy w sobie, naokoło siebie, wszędzie, w życiu prywatnem, jak w życiu publicznem, w życiu politycznem, w przemyśle, w stosunkach społecznych, w rodzinie, wszędzie jest chytrość, kłamstwo, ubóstwianie swojego ja, wyuzdana żądza używania, sobkostwo, duch zła a zapomnienie o Bogu. W tym strasznym upadku, który pociąga gwałtownie społeczeństwo do zguby, niech każdy weźmie na siebie swą

cząstkę solidarności i ludy, i ich władcy, i owieczki, i ich pasterze; nie na to, aby się nawzajem oskarżać, lecz aby zejść do głębin swojego sumienia i uznać swoją winę".

Czy Mickiewicz uważał rodzący się wówczas ruch socjalistyczny za potężną dźwignię odrodzenia ludzkości? czy wierzył w jego moc uzdrawiającą i twórczą? „Uczucie socjalne", pisał, „wtedy dopiero stanie się namiętnością, czynem i prawdą, gdy wybuchnie w duszy ludzi prawdziwie patrjotycznych i religijnych i gdy będzie dalszem rozwinięciem uczuć religijnych i narodowych". Socjalizmowi francuskiemu zarzuca, że nie zna swoich sił moralnych, podobnie, jak Włochy i Polska nie znają swoich sił materjalnych. Nadzwyczaj bystro orjentował się także nasz wieszcz w błędach tych, co mieli tę ideę „rozszerzać, udzielać, wytwarzać". „Usiłują nawracać, zamiast zmuszać do działania, stają się apostołami, zamiast się stawać prawodawcami i ludźmi czynu, jak tego lud po nich się spodziewał. Zużywają siły swoje na próby nawracania bankierów i kupców hurtowych a tymczasem nie zwracają się do prawdziwie żywotnych sił narodu, do jego uczuć prawdziwie chrześcijańskich: bezinteresowności, poświęcenia, wielkości i sławy".

Stosunkom robotniczym względnie mało uwagi poświęca Mickiewicz w swoich artykułach, szerzej znacznie natomiast traktuje sprawę udziału włościan w sprawach społecznych i politycznych kraju. Była to kwestja wówczas jeszcze niewyczerpana, niewiele znana i przez ogół prawie nieporuszana. Do robotników przemawia z powodu zakładania przez fabrykantów miast robotniczych, t.j. kolonij ogrodowych, w których mogli oni egzystować w warunkach dla zdrowia i życia możliwszych niż dotychczas. Ostrzega ich jednak, aby się nie uwodzili pozorną opieką pracodawców, którzy zawsze swój tylko interes mieć będą na względzie, a opierali się jedynie na samopomocy i pyta rządu francuskiego, który po zużyciu dopiero ogromnych kapitałów na budowę łańcucha fortów, więzień i innych zakładów tego rodzaju, zdecydował się na użycie małej jego cząstki na poprawienie losu robotników, dlaczego tak głośno mówi o republikańskich rządach ludowych?" Leży więc w interesie samego robotnika, żeby pielęgnował w sobie i szerzył na zewnątrz tego ducha, który tworzy instytucje pożytku ogólnego; im potężniejszym stanie się ten duch, tem więcej

znajdzie się środków do zapewnienia dobrobytu tym, którzy są jego przedstawicielami". Gdyby jednak robotnicy, zadowalając się interesownemi ustępstwami fabrykantów, którzy ich biorą pod swoją opiekę, odłączyli się od powszechnej sprawy proletarjatu, to byliby podobni do owych członków opozycji, którzy stawszy się płatnymi urzędnikami albo ministrami, odprzysięgają się od uczuć i przekonań, które im zdobyły płatne posady, a z których teraz zdają się pysznić. Los więc poprawy stosunków robotniczych zależy od samych zainteresowanych — od ich samowiedzy i samopomocy. Nie dosyć jednak na tem; nie wolno im zasklepiać się tylko w stosunkach osobistych a choćby tylko jednej klasy. „Niech nie zapominają (mówi to do robotników francuskich), że chwytając za broń w interesie cierpień i nędzy powszechnej z okrzykiem: Niech żyje Francja! niech żyją Włochy! niech żyje Polska! oni, którzy nie mieli gdzie złożyć głowy swojej, zdobyli sobie prawo do szczęścia i dobrobytu. I wtedy dopiero, gdy wstrząsnęli mocarstwami Europy, zmusili swój rząd do zajęcia się ich losem".

Gdy ruchliwsza sfera robotnicza wywalczała sobie prawa na zachodzie Europy, chłop trwał w zastoju od stuleci i nie posiadał innych praw, jak tylko oddawania krajowi swojej krwi i pieniędzy; dopiero rewolucje wywalczyły mu prawo głosowania, które stało się jednym z najważniejszych wypadków dziejowych, powoływało bowiem najliczniejszą warstwę narodu do stanowienia o swoim losie. Nie przeszło ono łatwo. Uznawano głośno konieczność udziału chłopów w głosowaniu, poruszano jednak wszystkie sprężyny, żeby tę wolność unicestwić i pociągnąć głosujących bądź w stronę rządu, bądź w stronę partji politycznych, które chciały oprzeć się na licznych stronnikach. Bardzo znamienne jest to, co mówi Mickiewicz o ludziach, którzy przedtem nigdy z chłopem nie rozmawiali a nagle wpadli na pomysł występowania, jako obrońcy prawa własności i religji. „A jakaż to jest religja tych ludzi z taką gorliwością występujących w jej obronie? Sami nie wiedzą w co wierzą a chcą zbudować chłopa, posądzają go o niewiarę, wyrabiają sobie pojęcie o duszy ludu z romansów salonowych, lub z mieszczańskich sądów o historji a w szczególności o rewolucji. Chłop tymczasem nie jest ani trochę podobny do urojonej istoty, do której zwracają się okólniki księży i agentów rządowych; nie rozumując o dogmatach, zachował on w swej duszy poczucie wiary

i moralności, które w niej wytworzyła praca wieków, przykłady przodków i proste obyczaje jego życia. I spostrzegł, że prawo, które mu narzucono w imię religji, oraz postępki ludzi, którzy przywłaszczali sobie monopol „religijności“ nie licowały z jego religją wewnętrzną“. Czas już chłopu zrozumieć, że tego ducha prawdziwie religijnego nie może on odnaleźć w stowarzyszeniach rzekomo religijnych; powinien sam siebie poznać, zrozumieć i uszanować, powinien mieć odwagę pewiedzenia samemu sobie i zaznaczenia tego głośno w wyborach, że to on, chłop, jest prawdziwym przedstawicielem ducha religijnego. On jest przedstawicielem pracy około ziemi w pocie czoła, nakazanej człowiekowi przez najstarsze z praw religijnych, jako nowobraniec i jako podatkujący jest przedstawicielem ducha poświęcenia, który jest duchem chrześcijańskim. Obecnie chłop próbuje już stawiać wnioski do nowych praw, co świadczy o jego dążeniu do powiązania starego nakazu pracy z chrześcijańskim obowiązkiem poświęcenia i nadziejami nowego społeczeństwa, i do zjednoczenia tym sposobem starego prawa: kościoła wojującego z prawem społeczeństwa nowego, które musi zatriumfować. W tem nowem położeniu, kiedy zostaje powołany do roli prawodawczej, chłop musi się radzić albo siebie samego, albo tych, w których widzi tego ducha i te dążenia, które nazwać można duchem chłopskim.

Lud cierpi teraz w głębi duszy swojej, zna już pewne wątpliwości religijne, zadaje sobie pytania co do celu swojego bytu jako człowieka i jako obywatela; ludziom wykształconym jest niezmiernie trudno pośpieszyć mu z pomocą, sprawy bowiem, które on rozstrząsa są o wiele wyższe od tych, któremi ogół inteligentny się zazwyczaj zajmuje. Otóż, aby rozmówić się pomiędzy sobą ma on język zupełnie gotowy, aby jednak odpowiedzieć na nowe potrzeby całego kraju, nie znajdzie on wzorów w dziejach przeszłości. Gdy chodzi o wybory do przedstawicielstwa ludowego, rzecz więc jest niezmiernej wagi, aby one były wyrazem rzeczywistej woli i potrzeb klas pracujących, więc Mickiewicz pragnie, by wtenczas, gdy wszystkie partyje polityczne o chłopa zabiegają, chcąc sobie w nim jednać stronników, strzegł on się tych ludzi, którzy mu schlebiają dla interesu i starają się go zjednać zapomocą udawania religijności „takiemi gestami i ruchami”, jakie się daje spotykać u agentów handlowych i wywieszają hasła, przyjęte tylko na czas wyborów jak: narodowość, miłość ojczyzny, poszanowanie

własności. „Potępiać oni będą wszelkie roszczenia rewolucyjne, mówić, że wszyscy przywódcy ruchów ludowych na nich się wzbogacili, a historja stwierdza, że właśnie ci zeszli w zupełnem ubóstwie do grobu“. Niech chłopi nie uważają tego sobie za nadzwyczajny przywilej, że dziś są powoływani do udziału w rządach państwa, bo w rzeczywistości, w życiu praktycznem, brali oni już ten udział, wtedy, gdy składali sumy ze swej pracy na opłacanie administracji, gdy tworzyli wojsko, które krwią swój dług ojczyźnie składało, i w którem niejednokrotnie szli w przedniej straży i to nietylko jako żołnierze ale jako generałowie. Zdarzało się już to nawet, że w niektórych krajach pozyskali oni władzę królewską i zostali przyjęci przez starą monarchiczną Europę, jako prawowici królowie. Rewolucja francuska była właściwie wyrazem potrzeb i życzeń chłopa a monarchowie byli zmuszeni wchodzić z nią w układy, uznając ją tym sposobem za władzę naczelną. Obecnie Europa jest w wielkiem oczekiwaniu dowiedzenia się, jaki użytek zrobi chłop ze swojej udzielności, gdy się wyzwoli z pod opieki z góry mu narzuconej. I tu Mickiewicz robi bardzo głęboką uwagę. „W ciągu długich wieków lud nie przestawał oskarżać swoich panów o nadużycie władzy, o gwałty, o zdzierstwo; jakimże on będzie teraz, doszedłszy do władzy, czy da początek innemu, sprawiedliwszemu postępowaniu, czy potrafi wybierać takich przedstawicieli swoich i ministrów, którzy wprowadzą w życie inne, lepsze zasady?“ Wierzy jednak, że poradziwszy się własnej duszy i sumienia znajdzie on odpowiedni kierunek, chodzi tylko o to, żeby nie szedł na lep postronnych wpływów. „W chwili zbliżania się wyborów wszystkie stronnictwa polityczne pracują dla swoich kandydatów, chłopu to nie jest potrzebne, on ma tylko chcieć i umieć wyrazić swoją wolę, kandytat, którego on wybierze w gminie, jako prawdziwego przedstawiciela swych uczuć i swych isteresów, będzie rzeczywistym przedstawicielem większości narodu. Tym sposobem każda gmina w zbliżających się wyborach liczyć się tylko powinna z głosem swoich członków, głosem ludu, który jest głosem Bożym. Jeżeli chłopi będą mieć tę niezależną odwagę posłuchania tego głosu, to na przedstawicieli swych będą wybierać albo chłopów, lub też ludzi ściśle z życiem ludowem związanych: nauczycieli ludowych, księży, ale ożywionych duchem prawdziwie chrześcijańskim i t. d.“.

Kładąc główny nacisk na to, co winno być nazwane

wychowaniem narodowem, a za jedną z jego form uważając obyczaj ludowy, przestrzega Mickiewicz przed tym rodzajem wykształcenia, które ma tylko korzyść materjalną na widoku a „daje ducha sfałszowanego i serce zgorzkniałe", nie obawia się też, aby ludzie mniej wykształceni gorzej od inteligencji spełniali swoje obowiązki dla kraju, nie wtajemniczyli się w sztukę rządzenia i tworzenia praw „u steru rządu ludzie wykształceni zmieniają się ciągle i częstokroć nic dobrego nie robią, o ile nie posiadają charakteru i talentu, który jest darem Bożym". Przytacza na poparcie swoich słów przykłady z historji; często ludzie nieuczeni, jak Joanna d'Arc, jak wodzowie wypraw krzyżowych, byli największymi bohaterami. „Obowiązkiem chłopa", kończy Mickiewicz, „jest uznać, że jest on powołany do rządzenia, świat cały oczekuje od niego zbawienia".

Pisał to we Francyi republikańskiej, która w 1848 roku powołała już do praw wyborczych wszystkie stany, słowa te jego dziś dopiero dadzą się do nas zastosować, w Królestwie szczególniej, gdzie lud budzi się dopiero do parlamentarnego życia, przestrogą na tej drodze są jego następne słowa: Nie rozprawiajcie o formie przyszłego rządu, nie ci go najlepiej urządzą, co rozprawiają, ale ci co najmocniej czują i są pełni poświęcenia. Człowiek przemyślny, idąc na radę narodową, obmyśla, jak zacząć mowę, co położyć na początku, co we środku, a co na końcu, bo tak nauczył się w szkole, ale gdy sprawy narodowej sercem nie czuje, mowa jego będzie sztucznie ułożona i pusta, i w pamięci nie zostanie. Tylko człowiek, którego serce jest pełne miłości ojczyzny i czuje prawdę tego, co mówi, potrafi drugich przekonać i wpływ wywrzeć. *„Niema też nic niebezpieczniejszego, jak ci ludzie i te stronnictwa, którym się zdaje, że one tylko mogą kraj zbawić i z zaciekłością zwalczają przeciwne kierunki i dążenia."*

Uwagi te pomieszczał w „Trybunie", która miała być wyrazicielką dążeń wszystkich wyzwalających się ludów, w innych pismach swoich, już tylko dla Polaków przeznaczonych zwracał się do nich, ostrzegając przed jednostronnością i zaślepieniem partyjnem:

„Są wśród nas niektórzy, co mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby się zbudzić miała podług arystokracji, a drudzy mówią, niech lepiej leży, niż gdyby miała takie a takie granice. Ci wszyscy nie kochają matki Ojczyzny. Zaprawdę powiadam wam, nie badajcie, jaki bę-

dzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, że będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie, ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą niż kiedykolwiek. *Każdy z was ma w duszy ziarno przyszłych praw i przyszłych granic, o ile bowiem polepszycie i rozszerzycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i rozszerzycie granice.*" Mickiewicz wierzy w swój naród, w jego wrodzone poczucie wolności, nie obawia się więc, aby kiedykolwiek ten chciał narzucić sobie despotyczną formę rządu: „Polak jest naturalnym demokratą", mówi, „jest republikaninem z przekonania, nie poprzestaje też tylko na tych tytułach ale wymaga od demokratów przyrzeczenia, że będą oni walczyć za wolność powszechną, tak jak on walczył w przeszłości i w przyszłości walczyć musi. Rzeczpospolita i demokracja to są pierwsze święcenia przygotowujące. Polak, przybierający tytuł demokraty lub republikanina, zdaje się być podobny do biskupa, któremuby się zachciało tytułować diakonem. Prawdziwym Polakiem był ten, który wypisał na swoim sztandarze: walczymy za wolność waszą i naszą, i umieścił naprzód wyraz waszą — wbrew wszelkim zwyczajom dyplomatycznym; odtąd, gdzie tylko za wolność walczono, szedł on w pierwszym szeregu, ludy wierzyły mu, że on ich praw bronić będzie, a one mają instynkt trafniejszy, niż wszelkie rozumowania, tyle znaczy tytuł Polaka. Jakże wielkie i ciężkie przywiązane są doń obowiązki."

Jak wyobrażał sobie Mickiewicz przyszły sejm odrodzonej Polski? Gdy plan ten układał, była mowa o stworzeniu naszego przedstawicielstwa na obczyźnie, wybranego z pomiędzy patrjotów rozproszonych na emigracji, ponieważ obca przemoc nie dozwoliła powołać go w kraju. Sejm ten nie przyszedł do skutku, uwagi jednak naszego wieszcza co do reprezentacji krajowej i dziś zastosować się dadzą, tem więcej, że jakby w jasnowidzeniu, przewiduje on nadejście zmian, które dziś zachodzą.

„Źródłem moich rozumowań i nadziei", mówi, „jest mocna wiara, iż żyjemy w czasach wielkich odmian porządku europejskiego. Widoczne jest, że wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religja osłabiona, wypływające z niej instytucje i różnice stanów straciły dawny charakter, wszystko podane w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak gmach podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewiadoma

gabinetom politycznym, jak potop ludziom na śmierć skazanym, objawia się w różnych symptomatach; każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, poeci, księża, wieśniacy, na różnych punktach ziemi, w różnych partjach i religjach. Kiedy nastąpi burza, za rok czy za lat sto, to mi jest obojętne, dość, że nastąpić musi. Naród polski, ofiara rządów moskiewskich rozbestwionych i zdziczałych, musi zmartwychwstając, całą swoją politykę odmienić. Sejm polski, arka naszych praw i naszych tradycyj, gdziekolwiek stanie, będzie świętym dla Polski i dla Europy, o ile stróże tej arki uczują wielkość swego powołania. Sejm Polski musi mieć podwójny charakter: najprzód władzy prawej narodu, powtóre władzy moralnej europejskiej i w dwojakim tym charakterze przemawiać powinien. Dla narodu polskiego musi kilka krótkich praw postanowić: 1) że wszyscy, którzy w prowincjach reprezentowanych na sejmie, teraźniejszem postępowaniem sprawie narodowej szkodzić będą, już to szpiegując z namowy nieprzyjaciela, już to biorąc udział w prześladowaniu ziomków, ogłoszeni są za zdrajców kraju i jako tacy karani będą, 2) że wszystkie zarządzenia poza obrębem sejmu wydane, uważane są za niebyłe i nieobowiązujące, 3) że sprzedaż dóbr narodowych zostaje skasowaną a dobra do skarbu zwrócone zostaną.

Sejm polski powinien mieć wyższe jeszcze stanowisko, o ile się na to ośmieli. Zarzucano nam zawsze ociąganie się i wahanie, zarzucano nam brak pewnych zasad i wiary w sprawę, niech więc pierwszy sejm odrodzonej Polski wróci ją na to miejsce, które utraciła, a które jej się należy. Wszystkie ludy wtedy na nią swój wzrok i swoje nadzieje skierują, ale do tego trzeba, abyśmy mieli odwagę i poświęcenie. Sejm polski niech stanowi, jakgdyby sobór kościelny ogólno-europejski, niech śmiało wygłosi zasady swoje, te, które służyć mają za podstawę wolności ludów. Uważając, że żadna izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej, bo każda z nich obrana jest jeszcze pod wpływem przesądów, bo jeszcze tchnie egoizmem i trwożliwością, sejm polski niech obwieści, że będzie przedstawicielem woli ludów, niech ogłosi, że biorąc chrystjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o handle, o granice i t. p., że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny, że tak, jak Chrystus położył koniec ofiarom krwawym, tak Polska, położy koniec wojennym ofiarom narodów. Sejm taki wziąłby na siebie

rolę wielką i tem piękniejszą, że bezprzykładną w dziejach świata, obudziłby walkę opinij i ręczę, że znaleźliby się ludzie, którzy jego wyroki uważaliby za obowiązujące i odwoływaliby się do nich. Tylko bowiem, zwiększając swą siłę moralną, Polska zwiększyć swój upływ będzie mogła. Dla Europy należałoby ogłosić, że skoro jaki naród wybije się na wolność, sejm polski wezwie przedstawicieli tego narodu do wspólnego naradzenia się w sprawie wolności. Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podniosłaby każdego z nas w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli, dla obudzenia ducha wielkich poświęceń!" Dziś nam znękanym, zgłębionym długotrwałą niewolą wydaje się niewykonalnym plan Mickiewicza, a jednak samo zastanowienie się nad położeniem geograficznem Polski, nad tem, że jest ona punktem środkowym pomiędzy wschodem a zachodem, zdałoby się wskazywać, że właśnie jej przeznaczona jest rola pośredniczki pokoju i roznosicielki szczęścia wolności.

W innem miejscu, zastanawiając się jeszcze, czem być powinno przedstawicielstwo narodowe, mówi Mickiewicz: „Jeżeli wybory, jak się spodziewamy, dadzą nam ludzi albo człowieka, *stojącego moralnie na wysokości wielkiej tradycji narodowej, musimy tych ludzi, albo tego człowieka popierać ze wszystkich sił naszych i pozostawić nam tylko współdziałanie z nim.* Demokracyja dochodzi do tego czasu, w którym koniecznie musi się stać wojującą. To właśnie odróżniać będzie przyszłych demokratów od tych, którzy dotychczas pracowali tylko, jako teoretycy i ludzie przeczenia. *Demokracja wojująca powinna twierdzić, działać, walczyć i zwyciężać.* A to wymaga bojownika i wodza. Bez wątpienia będzie miała niejedno do zburzenia, ale burzenie nie powinno być jej głównym celem. *Hasłem jej niech nie będzie: będę burzyć aby budować, lecz raczej: będę żyć i tym sposobem zwyciężę śmierć!*

* * *

Już w połowie zeszłego wieku, wtedy, gdy Mickiewicz dawał Polsce te wskazania, zdawało się, że czas sprawiedliwości nadchodzi. „Jakież jest teraz najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie waham się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia, zjednoczenia interesów, bez którego nie będzie można zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania członków jakiegokolwiek stowarzyszenia, niepodobna znać ich woli. Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się wokoło nich dzieje, gdyby zbierali i rozważali rozmowy ludu, wołanie jego, modlitwy jego, możeby się więcej nauczyli, niż w książkach i gazetach. Głosy, wyrywające się z ust ludu na wszystkich punktach, są wielką prośbą, którą duch czasu zanosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów politycznych, izb prawodawczych i szkół, zanim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami...."

* * *

Powolną jest jednak droga, którą ludzkość kroczy do postępu i udoskonalenia, nie chwila jedna, choćby najbardziej burzliwa i znamienna, nie lata nawet usiłowań w tym kierunku, ale praca wieków dopiero zasadnicze zmiany wprowadzić może.

Polska wobec rządów i demokracyi zachodnio-europejskich.

Chcąc sobie zdać sprawę z poglądów Mickiewicza na politykę państw europejskich w owym pamiętnym roku 1848, który zapowiadał nową erę w dziejach świata, a tylko w pewnej części tę zapowiedź urzeczywistnił, zwrócić się znów musimy do Trybuny ludów. Rzecz szczególna, pomimo, że do swoich współpracowników, zaliczała ona najtęższe głosy z pośród demokracji europejskiej, uchodziła ona za organ dążeń niepodległościowych i wolnościowych Polski, tak silne piętno na niej nasz wieszcz wyciskał. Pisano o niej w ten sposób: „Jakkolwiek w Niemczech i we Włoszech pracują ludzie nad założeniem powszechnej Rzeczypospolitej, to jednak główną rolę gra w tem emigracja polska, zgromadzona we Francji, ona to pracuje nad wytworzeniem *idei* demokratycznej i to w najlepszem tego słowa znaczeniu. Dotąd bowiem ci, co pracowali nad wyzwoleniem ludów, nad założeniem nowego porządku, nie zwracali się do Tego, który stwarza duszę, nie modlili się do Niego o użyczenie nowych form, o których marzą, dlatego te formy powstały martwe a śmiałe umysły, usiłujące je przystosować do ludów Europy, zdołały jedynie chaos wytworzyć.“ Przyznano więc Polakom uszlachetnienie i podniesienie całego ruchu, za sprawą Mickiewicza.

Jak wspomnieliśmy już, były to czasy przemian różnorodnych w układzie państw europejskich; dążyły do zjednoczenia Włochy i były już wtedy na drodze do osiągnięcia ideału niepodległości, łączyły się drobne państewka niemieckie w związek, który pod nazwą Rzeszy miał stworzyć nową potęgę, myśl Mickiewicza ciągle ku ojczyźnie zwrócona i szukająca dla niej dróg wyzwolenia bada pilnie siły i środki, któremi inne ludy wybijają się na wolność, lub zwiększają w zjednoczeniu swoje wpływy i znaczenie. Uderza go przedewszystkiem cudowne niemal zmartwychwstanie Włoch, gdzie pod wpływem wielkiej idei niepodległości, nikną różnice rasowe i stanowe, zacierają się

sprzeczności interesów w poszczególnych miastach i prowincjach, łączą się natomiast wszystkie przymioty i cnoty dla osiągnięcia wspólnego celu. I tak mieszkańcy Piemontu składają na ołtarzu ojczyzny swoją dzielność i niezależność przekonań, toskańczycy, uważani za kapitalistów w kraju, poświęcają swoje dostatki, mieszkańcy Rzymu zakorzenione oddanie się władzy papieskiej, wszystko to niknie przed wielkim, ukazującym się im ideałem: Włoch wolnych i zjednoczonych. Idzie za nim arystokracja, która staje się nagle republikańską, idzie mieszczaństwo, odnajdujące w sobie głęboki patrjotyzm, idą chłopi, modląc się za sprawę wolności, idą wreszcie księża, którzy maszerują w szeregach żołnierskich w sutannach a z muszkietem na ramieniu, w braterskiem z ludem porozumieniu. A na czele tego ruchu idzie człowiek czysty i bezinteresowny, który wykuwał przyszłość ojczyzny już na wygnaniu, a teraz potrafił wszystkich pod jednym sztandarem zjednoczyć. „Główną zasługą obywatela Mazziniego, pisze Mickiewicz, jest jego niezachwiana wierność dla sztandaru demokratycznego, to stanowi jego siłę, i to nadaje powagę jego słowu. Wśród odstępstw wszelkiego rodzaju, jakich byliśmy świadkami, piękny jest widok polityka, który dziś, gdy jest u władzy, uznaje za dobre to, co przed laty za dobre uznawał, gdy był na wygnaniu". Szczęśliwy naród, który ma takich przywódców!

Ruch w kierunku zjednoczenia się Niemiec niósł z sobą prąd demokratyczny, objawiony na sejmie we Frankfurcie w 1847, na którym sprawa związku była poruszana; rozbrzmiewały tam wtedy hasła wolnościowe. Jeden nawet z posłów zgłosił wniosek, wprawdzie większością głosów odrzucony, żądający od Niemiec, aby one podjęły zadanie wyzwolenia i odbudowania Polski. „Trybuna" też stawia w swoim programie nakaz dążenia w trzech następujących kierunkach: 1) Zjednoczenia Włoch, 2) skłonienia Francji, aby ta zawarła braterski sojusz z Niemcami, 3) wskrzeszenia Polski niepodległej, jako koniecznego warunku utrzymania równowagi europejskiej. „Po wypełnieniu dopiero tego programu", czytamy tam, „ludy prowadzić będą mogły nazewnątrz i wewnątrz politykę chrześcijańską, której podstawą jest solidarność międzynarodowa i współdziałanie z tymi, którzy wierni instynktowi postępowemu mas, pracować będą nad wytworzeniem takiego ustroju społecznego, któryby odpowiadał potrzebom ludowym".

Mickiewicz obawia się jednak, czy tym dążeniom wolnościowym, które widzi w poszczególnych, dążących do zjednoczenia państwach Rzeszy, nie stanie na przeszkodzie, silnie już wówczas organizujące się stronnictwo zachowawcze w przesądach swoich obwarowane: „dążności ich i stanowiska są takie same, jak monarchistów francuskich, kościołem dla nich jest dawny stan rzeczy, dawne dobre czasy, używanie dobrobytu, zabijanie czasu pozorną pobożnością lub wczasami artystycznemi. Wszyscy wrogowie ruchu społecznego czy politycznego mogą być pewni, że w ludziach tych znajdą poparcie. Sam cesarz Mikołaj na nich liczy". W Austrji trwały wtedy rządy Metternicha i monarchja ta jeszcze nie weszła na drogę konstytucyjną. Mickiewicz zastanawia się nad dziwnym układem tego państwa, w którem mniejszość niemiecka (wówczas 8 miljonów na 34 miljony innych narodowości) potrafi rządzić wszystkiem i porównuje ten stan rzeczy z postępowaniem jakiejś handlowej kompanji wschodnio-indyjskiej, któraby zapomocą odpowiednio urobionych pełnomocników (biurokracji) ciągnęła zyski z bogatych i ludnych krajów. Przewiduje, że taki układ stosunków ostać się nie może, upadnie tak, jak niegdyś w starożytnym Rzymie, także przez jedną nieliczną rasę rządzonym, „*bo wagę polityczną każdego państwa stanowi jedność rządu z jednością plemienia, proces więc usamodzielniania się i wyzwalania ludów, coraz więcej postępować musi*". Przepowiada Czechom, że zatryumfują z czasem ich dążenia narodowe „o ile potrafią one rachować tylko na siły własne a nie na zlanie się z Rosją, z jej zachłannym despotyzmem". Cieszy go wzrost sił ludowych wśród tego narodu, w którym „klasy zwierzchnie, mówiące po niemiecku i francusku, zdają się nie wiedzieć, co się dzieje koło nich i poza niemi", widzi w masach czeskich ów patrjotyzm „dnia codziennego", którego tak bardzo pragnął dla swojego narodu, nie może się jednak oprzeć uczuciu dumy narodowej, gdy mówi, że Polacy w Austrji swoim patrjotyzmem, wspomnieniami bohaterskiemi, ciągle wznawianemi walkami o wolność, winni wyprzedzić Czechów w osiągnięciu samodzielności.

Czy kierunek, jaki wówczas panował we Francji, zapowiadał, że ona wykorzystać potrafi zdobycze rewolucji i przodować będzie Europie na drodze postępu i udoskonalenia stosunków międzynarodowych? „Od czasu klęski Napoleona, Francją rządzi zagranica, a to są gabinety

dyplomatyczne w Petersburgu, Wiedniu i Berlinie, a jednak za granicą są jeszcze kraje i ludy, jak Włochy, Polska, ludy słowiańskie i niemieckie. Jeżeli różne rządy we Francji, aż dotąd, ciągnęły tyle sił z Europy monarchicznej, cóżby to dopiero było, gdyby jakie ministerjum francuskie miało odwagę odwołać się do Europy ludowej". Słowa te były wypowiedziane, jakby w przeczuciu, że Francja, idąc dalej tą mylną drogą, zawrze kiedyś sojusz z carską Rosją i zaprzeczy tym sposobem na pewien okres czasu swojej misji wolnościowej.

Mickiewicz nie wątpi jednak, że o ile ludy nie będą ustawać na drodze zdobywania sobie krok za krokiem swobód demokratycznych, stosunki w Europie odmienić się muszą i uważa, że pozwolenie wydane mu przez rząd francuski na urządzenie wykładów, dotyczących ludów słowiańskich, jest pierwszym krokiem, zbliżającym ze sobą narody; żeby bowiem módz sądzić sprawiedliwie trzeba się wzajemnie poznać i wyrozumieć. Mickiewicz nie zaprzecza wpływu, jaki genjusz francuski wywarł na słowiańszczyznę, na Polskę szczególniej, zastrzega się jednak przeciwko utraceniu na rzecz cywilizacji obcej, cech przyrodzonych. Nawet szczytne hasła rewolucji, muszą być przetopione w ogniu własnych uczuć i wyobrażeń, „każdy *bowiem naród posiada swoje własne słowo cudowne*, które jest zdolne poruszyć tłumy". Obawia się, że Czechy przekuwając to słowo w moc materjalną, doszły aż do błędu oparcia się o złudną potęgę północnego olbrzyma.

A potęgi, polegające na brutalnej sile przemocy upaść muszą, więc przyjdzie chwila klęski tak dla carstwa rosyjskiego, jak i dla monarchji niemieckiej. Jedynie siły moralne trwałość państwowego bytu narodowi zapewnić mogą. „W stosunku swoim do państw i demokracji zachodnich Polska, mówi Mickiewicz, pomimo utraty niepodległości, nie powinna wątpić nigdy w swoją duchową, a nawet polityczną siłę dowiedzione jest bowiem w dziejach, że Francja nie weszła w żadną wojnę, ani w żadne przymierze inaczej jak przez Polskę, tak też jest podobno i w zakresie umiejętności. Ruch myślowy i ideowy jakikolwiek budzi się na Północy, dotknie wtedy tylko Francję, gdy przesiąknie do niej przez Polskę". I, przytaczając słowa wybitnego polskiego filozofa Cieszkowskiego, kończy: „ludy romańskie dały światu poezję romantyczną, Słowiańszczyzna z Polską w szczególności, da mu pierwiastek duchowy

w piśmiennictwie i sztuce, i po epoce już przeszłej filozofji niemieckiej, a raczej pruskiej, pocznie się czynna rola ducha polskiego w filozofji i w życiu".

A więc ani na chwilę nie daje zatracić dumy i godności narodowej, nie dozwala aby Polak mógł pozostawać w zależności myślowej od wpływów obcych, sądzi przeciwnie, że jest on zdolny wytworzyć sobie własny światopogląd, o ile dążyć będzie do postawionego sobie ideału.

I odzywa się w gorących słowach do Francji: „przeszły te czasy, gdy ludy mówiły: każdy za siebie, każdy dla siebie. Na czemże polegałby postęp narodów, gdyby te nie zmierzały do zbudowania jedności religijnej, politycznej i społecznej. Ludy słowiańskie uczuły tego potrzebę, ale nie wyrobiły jeszcze w sobie sił dostatecznych, aby to spełnić. Francja obarczyła się brzemieniem spraw i interesów i zatraciła poczucie własnej wielkości, zapomniała, że ona jest źródłem ruchu i siły. Jej ludzie jednak z drgnieniem prawdziwie francuskiem w duszy oglądają się, gdzieby znaleźć punkt oparcia i dźwignię do działania... genjusz Francji wtedy tylko nie zwątpi o przyszłości, gdy w rodzie słowiańskim, w Polsce znajdzie podporę, zachętę i narzędzie, gdy będzie uważał ród nasz za przyszłe wojsko tego słowa, co tworzy epokę nową".

Ta nowa epoka nastanie wtedy, gdy Polska niepodległa stanie w gronie wolnych narodów, ustanie panowanie jednych nad drugiemi, w stosunkach społecznych zapanuje sprawiedliwość, warstwy ludności przestaną się dzielić na dwa odrębne światy: gnębicieli i wyzyskiwanych. I wieszczowi polskiemu danem jest znaczenie pierwszej myśli owego związku narodów, który dzięki Ameryce ma powstać dziś na zgliszczach zrujnowanego krwawą wojną starego świata.

„Wszystkie ludy wolne, jedne przez drugie i jedne dla drugich ogłoszą prawdziwe święte przymierze, wtedy pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana. Potem wszystkie ludy społem zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej, do rozdzielania jednostkom szczęścia, zdobytego wspólną pracą". I wierzy niezachwianie, że ludzkość musi ujrzeć wreszcie ten dzień wyzwolenia.

„Ileż to szczęśliwców tego świata już poległo, jako prości żołnierze na polach bitew dla świętej sprawy, od tego dnia, kiedy Warszawa powstała do walki o niepodległość, ileż to ludzi woli prowadzić życie tułacze i koczow-

nicze, niż przyjmować rozkosze ziemskie za cenę poddania się carowi lub Metternichowi, iluż to ubogich porzuciło swój jedyny majątek, swoją rodzinę i swój pług, aby żelazo tego pługa przemienić na miecz niepodległości, ileż to z nich tuła się samotnie, zdala od ognisk rodzinnych, dręczonych wszelkiemi potrzebami, chociaż, jako ludzie nieznani, mogliby łatwo do swoich domów powrócić, za któremi tęsknią, a jednak wyrzekają się wszystkiego, aby nie być świadkami upadku swojej ojczyzny, czekają jak liczne forpoczty, aż godzina wolności wybije, aż ich zwolni z tego świętego posterunku.

Zaprawdę, niema nic materjalistycznego w walkach o wolność ludów."

Nadeszła chwila, gdy wieszczowi naszemu nie wystarczało już czekanie „godziny wyzwolenia", ale, gdy zapragnął czynnie jej nadejście przyśpieszyć.

Potęga czynu. Walka o niepodległość.

Działalność Mickiewicza w Trybunie ludów przypada na rok 1849. Promienie wiosny ludów wtedy już zaczęły przygasać, bladły nadzieje, zbudzone ruchem wolnościowym, a przynajmniej malała wiara w ich natychmiastowe spełnienie; należało znów iść drogą wywalczenia powoli, krok za krokiem zmian w stosunkach politycznych i społecznych. A jednak wczoraj zdawało mu się jeszcze, że czas wyzwolenia jest bliski, że w Europie zanosi się na wielkie zdarzenia, i że one muszą zaważyć na losach Polski. W 1847 zwołuje on koło ludzi żywiej czujących i w te słowa do nich przemawia: „Przyszedłem was zapytać o rzecz stanowczą, odezwać się do waszego instynktu polskiego i duchowego, abyście dali odpowiedź albo teraz, albo po spełnionej pracy, każdy z sobą samym, czy nie zbliża się czas, abyśmy stanowczo ruszyli z emigracji, nawet krokami ziemskiemi. Może to jest instynktem, abyśmy wyszli. Byliśmy w oczekiwaniu rzeczy nadzwyczajnych, byliśmy w przeczuciu, że Francja wojnę zrobi i nas z niedoli wyprowadzi. To nie doszło do skutku, a jeśliby Francja zrobiła rewolucję, *musielibyśmy być na jej usługach*. W sumieniu waszem rozważcie głęboko, czy ten czas jest bliski, w jaki sposób spełnić to mamy i jaką drogą i w jakiej chwili? Jeżeli jedność obaczym w uczuciach naszych, prosić będziemy Boga, aby nam w tem dopomógł, bo tak długo pozostawać nie możemy. Ponieważ zaś bez formy nic na ziemi nie żyje, niech więc każdy z nasz napisze krótko, jakie ma czucie, jakie ma myśli, natchnienia, niech to opieczętuje i złoży u mnie... *Wypadki na ziemi poruszają się, nas cisną*, a ja odpowiedziałbym przed sądem Bożym, gdyby to, co wam przynoszę z widoków ziemskich pochodziło. Gdyby we Francji ruch się zrobił i nas wezwano, *wyszlibyśmy ze swego charakteru*, działalibyśmy niesamodzielnie. *Otóż musimy sami pokazać czynem, czego chcemy, wskazać narodowi,*

gdzie iść ma". Mickiewicz wie, że zbliża się znów jedna z prób, w której charakter polski wykazać ma swoją wartość istotną, wie, że w każdem z dążeń wolnościowych świata musi Polska wziąć udział, o ile nie chce być wymazana z liczby żyjących narodów, że nie wolno jej wobec tych usiłowań zachować się biernie i obojętnie, wierzy też w swój naród, ufa, że znajdzie on sobie sam właściwą linję postępowania w chwili ciężkiej i trudnej i mówi do tych co w tym ruchu przewodzić będą: „nutę pieśni im dawajcie, ale słów pieśni broń Boże im dawać". Po naradach postanowiono, że emigracja polska, weźmie czynny udział w ówczesnym ruchu zbrojnym.

I nasz rycerz pióra, wieszcz, który głosił pokój powszechny na chrześcijańskiem braterstwie ludów oparty, jako jedyny cel, do którego ludzkość dążyć musi, podejmuje stworzenie polskiego legjonu, chcąc, aby ten wziął udział w ogólnych walkach o niepodległość, jakie wówczas wstrząsały Europą, a sprawą Polski ludy poruszył i zapalił.

Idzie tą samą drogą, którą szli przed blisko pół wiekiem napoleońscy legjoniści, bo czuje, że to jest droga duchowi polskiemu jedynie godna i właściwa: bronić wolności swojego narodu i walczyć o prawo do życia dla innych ludów, bez względu na mogące stąd wyniknąć osobiste szkody i straty, bez innej nagrody, jak głos własnego sumienia, bez chwały, odznaczeń i stopni wojskowych. Wie też, że taki hufiec, który z szumem proporców idzie na zdobycie sprawiedliwości jest najlepszą szkołą życia dla jego uczestników. W wykładach swoich w kolegjum francuskiem mówił już poprzednio, „jak to ongi w legjonach, szlachecka Polska przekształcała się w społeczeństwo ludowe, jak wstąpiwszy do nich możny tego świata odkładał na bok swoje tytuły i świetną pozycję towarzyską a przechowywał tylko jedyną dumę, że mu wolno być rycerzem wolności i dążyć do jedynego tylko celu: zdobycia niepodległości dla ujarzmionej ojczyzny. Głosił, że „legjony to była kolebka nowej Polski a może i nowego świata, na lepszych sprawiedliwszych zasadach zbudowanego, świata, w którym ludzie stawać będą pod jednym sztandarem, w obronie pokrzywdzonych, aby tym sposobem walczyć wspólnie o ideał przyszłego szczęścia ludów: jak ów naród wybrany, który niósł arkę pokoju na pustynię". Jakkolwiek dziś pogląd podobny wydawać nam się może zbyt górnem marzeniem, Mickiewicz nie był w 1848 r. w dążeniach tych swoich

odosobniony, rewolucja ówczesna bowiem była chwilowym triumfem najszlachetniejszych instynktów ludzkości, nad egoizmem i rachubą. Zachwiały się trony, a choć ludy znów poniosły klęskę, to może dlatego, że jeszcze do zwycięstwa nie dorosły, że nie znały jeszcze i nie doceniały dostatecznie celu, do którego dążyły, że nie umiały znaleźć dość silnych środków do jego osiągnięcia. Na chwalę imienia polskiego powiedzieć należy, że Europa byłaby uniknęła dużo nieszczęść, gdyby była głębiej wniknęła w myśli i wskazania Mickiewicza.

Dla stworzenia polskiego legjonu, którego powstanie, jako widomego znaku czynu, zostało wspólnie na emigracyi postanowione, udał się Mickiewicz „do owej ziemi włoskiej, skąd szedł ongi Dąbrowski do Polski", aby tam przedewszystkiem zanieść swój hołd papieżowi i sprawę dla której przebywał u stóp jego złożyć. Objawienie ducha chrześcijańskiego w polityce, budowanie państwa Chrystusowi, musi wziąć początek z Rzymu, który jest kościołem, a zatem państwem duchowem. Udając się tam, pisze też w jednym z listów do brata:

„Wiesz w jakich burzliwych czasach żyję i działam, ztąd sobie możesz wiele rzeczy wytłumaczyć, Idę za gwiazdą moją i mam nadzieję, że ją ujrzę coraz jaśniejszą. Mam wiele jeszcze do zrobienia, jeśli Bóg życie przedłuży. Może będziesz się dziwił moim działaniom, bądź jednak pewien, że one zawsze idą z tego gruntu, na którym obaj wzrośliśmy". Czy jednak znalazł w stolicy Piotrowej taką ostoję, pomoc i otuchę, jakiej się spodziewał i jak tego sprawa Polski, ze względu na sprawiedliwość ogólną, wymagała? Aby na to móc odpowiedzieć, rzućmy okiem na ówczesne położenie polityczne.

Zmagały się wtedy we Włoszech dwa prądy: dążenie do ufundowania jednolitego państwa z usiłowaniami utrzymania świeckiej władzy papieża, która to dążenie osłabiała a państwo rozdzielała. Papież Pius IX-ty uległ na razie ogólnemu wówczas prądowi patryjotycznemu, a nawet zaczął wprowadzać i społeczne, postępowe reformy, które zostały przyjęte przez Rzym z nieopisanym zapałem. Fala jednak szła rwąco naprzód: zdawało się, że chce z sobą unieść cały dotychczasowy porządek rzeczy. Nadchodziły jak błyskawice wieści o rewolucji w Szwajcarji, w Wiedniu, w Berlinie, o zrzuceniu z tronu Ludwika Filipa w Paryżu, w całych Włoszech zawrzało od dążeń republikań-

skich; hierarchja kościelna uznała, że tamę zbyt radykalnemu prądowi położyć należy. Na tą chwilę przybył do Rzymu Mickiewicz. W gorączkowem usposobieniu, w które go wprawiała nadzieja szybkiego urzeczywistnienia, całe życie karmionych najgorętszych pragnień, z hasłem: „skończyły się czasy manifestacyj, zaczyna się epoka czynu!" stanął w wiecznem mieście. „Na jego wyrazistej twarzy", dają świadectwo współcześni, „błyszczały rumieńce zapału, co tem bardziej odbijało od siwych, bujnych, w tył zarzuconych włosów i ciemnych, posępnych oczów". „Jakby mara Polski chodziła po wesołym świecie", mówi o nim wtedy Krasiński. Uzyskuje audjencję u Papieża, błaga go na kolanach o poparcie sprawy Polski przed światem, a na razie o uznanie polskiego legjonu, w którym widzi zawiązek przyszłej armji, walczącej już nie tylko o szczęście własnej ojczyzny, ale o wolność ludów. Spotyka go jednak rozczarowanie. Papież przyjmuje go dobrotliwie, zapewnia go o życzliwości dla Polski, ale tylko dla Polski katolickiej, jakby się obawiał zbyt śmiałych, nurtujących tam prądów, zastrzega się też w sprawie legjonu. „W mojem państwie, ja książę kościoła, żadnego sztandaru rozwinąć nie pozwalam, kto chce iść z ochotnikami, dla zasłaniania granic, iść może, ale cicho, spokojnie, jak przystoi w państwie naczelnika pokoju". Odmówił nawet poświęcenia sztandaru...

W chrześcijańskiej duszy Mickiewicza nie zagościło ani na chwilę uczucie buntu i goryczy, odróżnić on zawsze umiał rzeczy wieczne od przemijających, zwrócił się jednak do najwyższej jaka była wówczas instancji, do ludu włoskiego i tam uzyskał całkowite współczucie i uznanie. Płomienne przemowy gromadzą pod sztandar legjonu coraz liczniejszy zastęp Polaków; mała na razie garstka uczniów akademji malarskiej porwanych zapałem mistrza, rośnie i ukazuje się potrzeba ułożenia „składu zasad", któryby zawierał treść dążności politycznych tych, co się zaciągnęli pod sztandar Mickiewicza. „Zasady" te tworzyło 15-cie punktów a główną ich cechą była myśl, na ich czele umieszczona aby: „duch chrześcijański jawiony był we wszystkich uczuciach i we wszystkich uczynkach". W dalszem zaś rozwinięciu tej myśli żądano dążenia do braterstwa wszystkich ludów, równouprawnienia Żydów, równych praw dla kobiet i mężczyzn i nakoniec „pomocy chrześcijańskiej wszelkiemu narodowi, jako bliźniemu".

I aby móc ufundować chorągiew pod której znakiem iść mają rycerze idei, które wprowadzone w życie, mogłyby zmienić do gruntu stosunki ludzkie, jej apostoł oddaje swój zegarek, jedyną cenną rzecz, którą posiada. Zdobywa jednak znacznie cenniejsze dobro: uznanie konieczności wskrzeszenia Polski, która takich wydaje synów. Trudniej znów jednak przychodzi zdobyć sobie zaufanie „swoich". „Walkę tu miałem ciężką, wszystko na co liczyłem, przeciwko mnie stanęło. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, potwarzom, szyderstwom. Młodzież tylko z tej paszczy wyrwałem... ruszymy stąd wkrótce, może za kilka dni, skoro dostaniemy środki na drogę. Ci nasi bracia, są to podróżni artyści z kraju, lub urzędnicy na płacy rządu; wszystko rzucili..." I Mickiewicz na czele legjonu, rosnącego po drodze, ze skromnej liczby kilkunastu ludzi w poważny już zastęp. udał się na wędrówkę po miastach włoskich, gdzie wszędzie w sprawie wolności Polski przemawiał. Oto co pisze o tem ówczesny „Przegląd florencki": „Słowa wielkiego poety były krótkie, ale uroczyste. Dostojny ten mąż umie najtwardsze serca poruszać. Dopomóż mu Boże w jego wzniosłem posłannictwie, bo jest on naprawdę synem Twoim. Na zaproszenie ludności głęboko wzruszonej, zeszedł on na dół, do tłumu i wziąwszy udział w pochodzie, postępował przez ulice miasta, wśród okien czarownie oświetlonych. Ten wieczór nie zatrze się nigdy w pamięci naszej".

Mickiewicz zaś tak pisze o swojej wyprawie włoskiej: „Opatrzność dała mi spełnić pierwszą część tu mojej służby czynnej. Gromadkę naszą do Medjolanu doprowadziłem, a pochód nasz był ciągłym triumfem.

W krajach, które przechodziliśmy rządy oddawały nam pierwsze odwiedziny, sztaby wojskowe nam się prezentowały, straż liczną mieliśmy przy domu, gdzie stała nasza chorągiew, cześć wojskową nam oddawano. W Medjolanie o milę od miasta deputacja urzędowa nas przyjęła i tłumy ludu wprowadziły do miasta, gdzie czekała na nas kilkunastotysięczna gwardja narodowa. Całe miasto ruszyło się, żaden monarcha nie był tak przyjmowany. Bóg dziwnie skłaniał ku nam serca ludzi..." Nie może się jednak poeta oprzeć zwątpieniu w obec tego, że ta gromadka, której on przewodniczy jest jeszcze nieliczna „gdybyż nas było choć batalion", woła i to nie tylko w wojskowem, ale i duchowem znaczeniu

Przed ówczesnym rewolucyjnym rządem włoskim wyłuszcza swoje zamiary: „Naszem zadaniem jest utworzenie legjonu polskiego, któryby w następstwie utworzył legjony słowiańskie. Naszym symbolem jest braterstwo ewangeliczne w duchu, a na ziemi równość w obec prawa. Wydamy odezwę do Polaków zarówno, jak i do wszystkich Słowian: Dalmatów, Czechów, Kroatów, Słoweńców, oni wszyscy ożywieni duchem, który nas prowadzi"...

Ruch, który obudził Mickiewicz we Włoszech żywem echem odbił się w Paryżu, objawiały się tam wtedy gorące dla Polaków sympatje i zdarzył się taki fakt, że gdy ośmiuset emigrantów polskich udało się do ratusza paryskiego, aby ówczesnemu rządowi przypomnieć swoją narodowość, młodzi francuzi stawali przed nimi z odkrytą głową, kobiety rzucały im się na szyję, starcy zalewali się łzami. Quinet i Michelet dawni koledzy Mickiewicza z wykładów jego w kolegjum francuskiem, zamiast lekcji mieli przemowę do słuchaczów, w której ubolewali, że niema go w takiej chwili w Paryżu. „Gwiazda jego jednak, duch jego, miljonów Słowian zasilać i zagrzewać nie przestaje". Michelet wzywa Mickiewicza, aby powracał do Paryża „albowiem my nie wiemy co począć, ani gdzie się obrócić, a ty tylko jesteś zdolny pokierować tym ruchem, któryś wzbudził i któryś dawno przepowiedział". On tymczasem uzyskuje od rządu lombardzkiego uznanie i uformowanie legji, na tych samych warunkach, jak to uzyskał niegdyś generał Dąbrowski i wtedy powierza dowództwo naczelne Kamieńskiemu. Oto wyjątek z listu wieszcza opisującego ten osiągnięty już rezultat: „praca moja zbliża się do końca, formacja legji spełniła się, pierwsza kompanja pod dowództwem pułkownika Kamieńskiego idzie jutro rano na linję bojową, druga już zorganizowana idzie z Francyi, trzeciej spodziewamy się ze Strasburga, gdzie nasz oficer pojechał z poleceniami tutejszego rządu. Wszystko to nie nastąpiło bez trudu, co się łatwo domyśleć znając niedole narodowe i emigracyjne". Powróciwszy po sześciu miesiącach nieobecności do Paryża bierze się natychmiast do czynu: „Roboty około legji", pisze, „zawieszone z powodu stanu oblężenia i rozruchów rewolucyjnych w tem mieście, wznawiamy, czynimy tu starania, aby rząd francuski pomógł organizacji legji włoskiej, aby tu we Francji legją formował, co na teraz byłoby wielkiem wsparciem i niejako magazynem dla wszystkich sił"... W całej

korespondencji okazuje się, w jakim stopniu zajęty był sprawą lęgjonu, jak na wszystkie strony rozsyłał listy, aby tylko wymarsz ochotników przyśpieszyć, a nawet jak dla przewodników oddziałów wychodzących z Francji, szczegółowe układał instrukcje. Skutkiem tego było, że wkrótce mógł donieść ministrowi wojny w Turynie o wymarszu czterech nowych oddziałów, które do Włoch wyprawił. Tymczasem jednak losy zawistne położyły tamę działalności tak szeroko się rozwijającej; powodzenie w wojnie o niepodległość Włoch zaczynało się przechylać na stronę Austrji, legjon polski będący pod dowództwem Kamieńskiego stoczył krwawą walkę, w której pułkownik Kamieński został raniony, inne oddziały znalazły się w trudnem położeniu, przytem zaczęły się szerzyć wśrod nich rozterki i nieporozumienia. Zmienne losy wojny wpływały też i na położenie legjonów, utrudniała je wojna domowa, będąca następstwem chwilowej klęski, która wywiązała się pomiędzy poszczególnemi prowincjami. Mickiewicz przestrzega przed mieszaniem się do niej Polaków, żąda aby oni, wbrew radom ks. Czartoryskiego, nie łączyli się bezpośrednio z wojskiem włoskiem, ale tworzyli własną, niezależną formację wojskową i ma tę pociechę, że w myśl zaprzysiężonego ideału, legja polska walczy za rzeczpospolitą rzymską, ogłoszoną w 1849 r. przez Mazziniego czyni to samodzielnie, w imię zasad republikańskich. Jest to jednak ostatni jej czyn bohaterski, ulega potem rozproszeniu i rozwiązaniu. „Każdy żywszy ruch polityczny jednak”, mówi, p. Władysław Mickiewicz, który z czcią synowską zebrał i wydał dokumenty tyczące się tworzenia legjonu przez jego sławnego ojca, „nie mierzy się skutkiem natychmiastowym, mierzy się ono wielkiemi wypadkami, które są jego następstwem, a które dopiero po latach jego wartość ujawniają“. A jeden z historyków włoskich Karol Castaneo w swojej pracy o Mickiewiczu, daje następujące świadectwo tej cudownej krucjacie o wolności. „Przypominamy sobie wszyscy ten pierwszy oddział Polaków, który w 1848 ofiarował nam swoje ramię w walce o niepodległość, na czele jego stał człowiek białowłosy, który trzymał w ręku sztandar z orłem białym rozpostartym na tle czerwonem; głosił on ogólne braterstwo ludów. Mało ludzi wówczas rozumiało i odczuwało ten wysoki ideał. Tym człowiekiem był Adam Mickiewicz. Poświęcił on całe życie dla swojej ojczyzny, dlatego też Polska uważa jego imię za świętość.

Gdy ocenimy w jakiej to wzniosłej myśli niósł on wolnej dziś Italji swoją krew, swoje sławne nazwisko i sztandar swoich braci, pamięć jego stanie się i dla nas świętą".

* * *

Udział w formowaniu polskiego legjonu we Włoszech sprowadza na Mickiewicza bolesną klęskę, zagradza mu ostatecznie powrót do kraju. Wezwany na katedrę literatury polskiej do Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie napotyka się na nieprzezwyciężoną przeszkodę. Rząd austrjacki nominacji jego nie zatwierdza i wzbrania mu przyjazdu do ojczyzny; powrócą tam po latach dopiero jego prochy, by spocząć na królewskim Wawelu. Nie mogąc pracować w kraju, nie ustaje w trosce o jego losy ani na chwilę. A troska ta zwiększa się ciągle, zawodzą wszystkie nadzieje, rząd królewski we Francji zastępuje prezydentura Ludwika Napoleona, późniejszego cesarza, reakcja tłumi marzenia o szczęściu ludów, Trybuna zostaje zamknięta.

„Mnie tu rząd grozi, pisze Mickiewicz już w 1849 r., zdaje się, że chcą mnie wydalić z Francji". Na szerszej widowni walk następują prawie same klęski, a wszędzie niemal nazwiska polskie są z niemi związane. Dembiński na Węgrzech, Bem w Siedmiogrodzie, Chrzanowski we Włoszech, Mierosławski w Sycylji walczą nieszczęśliwie o wolność „waszą i naszą". „Ulgi i pociechy nie zaznasz inaczej, jak zagłębiając się w skruchę, pamiętać trzeba o tem zawsze, że kto poczyna, zawsze winien. Jeżeli nam nie wiedzie się, powinniśmy dochodzić naprzód o ile my sami tego przyczyną. Więc nie trzeba przeszłością nadto się trapić, ale należy koniecznie wciąż ją rozbierać, aby dojrzeć; gdzie jaki błąd lub występek, z jakiego niedostku lub złej woli. Podobna rozwaga, godząc nas z Opatrzności rozrządzeniem, uspakaja a zarazem dodaje siły. Wtenczas zapomnisz o wielu troskach, mając to jedno na celu: aby czemś dobrem ku dobru powszechnemu się przyczynić, a przynajmniej o tyle skorzystać z życia, aby z czemś lepszem i wyższem zejść z tego świata". Pomimo rezygnacji nie traci jednak nadziei w lepsze jutro: „Trzeba nam wielkiego zapasu cierpliwości", pisze jeszcze, „mam bowiem to głębokie przekonanie, że prędzej czy nieco później samo parcie wypadków niezależnych od woli ludzkiej, posunie rzeczy dalej, niż się

spodziewano w dyplomacji i pocieszy tych, którzy czegoś lepszego na świecie wyglądają. Spodziewajmy się, że świt przynajmniej dnia pogodniejszego ujrzymy".

I przychodzi znów chwila, że ten niestrudzony pracownik lepszego jutra, widzi przed sobą ów świt upragniony. Rosja, owa tłumicielka wolności w Europie, zaplątuje się w wojnę z Turcją, stąd występują nadzieje śród Polaków na emigracji, że nieszczęśliwy jej obrót sprawę Polski znów na widownię publiczną wyprowadzić może. Mickiewicz nie może się także tej nadziei obronić, mądrze jednak i przewidująco zapatruje się na możliwość tych zmian, które jakakolwiek wojna przez mocarstwo prowadzona, wprowadzić może. Wie, że tu nie oręż rozstrzyga ostatecznie, ale uznanie konieczności przebudowy stosunków międzynarodowych, na innych sprawiedliwszych podstawach, i sądzi, że do tego jeszcze gabinety dyplomatyczne i rządy nie dorosły, stąd ostrzega Polaków przed zbyt daleko idącemi nadziejami.

„Pożądliwi jesteśmy odmian politycznych", pisze, „nagle zatrzymani ciszą morską w pół drogi, wyglądamy na niebie plamy, chmurki zapowiadającej wiatr, choćby nawet burzę, byleśmy z miejsca ruszyli. Stąd z najmniejszej wiadomości tyle wniosków i oczekiwań.... Myliliśmy się jednak dotąd, dlaczego? Bo wielu rozumuje podług dawnych przykładów w czasie teraźniejszym, podług szkolnej retoryki dyplomatycznej. Ponieważ dawniej, ilekroć monarchowie potężni wyprowadzali wojsko w pole, następowały wielkie bitwy i wielkie odmiany, więc i teraz tak być musi. Do podobnych rozumowań mieszają się stare gawędy o nienawiści Austryi do Rosyi, o zazdrości gabinetów angielskiego i francuskiego i t. d. I na takich babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje?

To jedno wiedzieć powinniśmy, że dwie są tylko partje: jedna reprezentowana przez Mikołaja, druga jeszcze niema swojej reprezentacji uznanej, zbrojnej. Mikołaj przeprowadza systemat oryginalny wyrozumowany i silny, narody gotują się do odporu, królowie osiedli w dziwnym i fałszywym środku, między caryzmem i wolnością—narody zaś wymagają wielkich działań postępu... Mikołaj zaś żąda posłuszeństwa... ztąd półśrodki, półgroźby, półwojny a Petersburg to szpital królewszczyzny europejskiej... Mikołaj podbija ciągle, obiera królów na nieszczęście narodów, traktuje z nimi o niewolę narodów. Już teraz nawet

niektórzy królikowie posyłają synów swoich do Rosji na gubernatorów i jenerałów, jakby na zamówienie sobie kwater, a gabinet francuski, chce tylko nadstawić się, nadąć, pokazać, że niby żyje i działa a razem boi się obrazić Rosji, będzie więc żądał dotychczasowego stanu rzeczy, przez co i Mikołajowi dogodzi i Francuzom pochlebi... Gabinet angielski śmielszy, ale jeszcze ciaśniejszy w pojęciach od francuskiego, szuka tylko wolnego handlu na Wschodzie, nie przewidując, że mu Rosja wzbronić może z czasem wolnej żeglugi na Tamizie. Można więc być pewnym, że z działań gabinetów europejskich nie wywiąże się nic wielkiego, nic nowego... Och, gdybyśmy w czasie wielkiej wojny mieli człowieka idącego ciągle naprzód a nie dbającego o układy!..."

Pomimo tych rozmyślań, gdy nadchodzi rok 1855 a z nim wojna wschodnia w Mickiewicza wstępuje nowa chęć do działania, do życia. „Mam nadzieję otrzymać od ministra", pisze, „zwolnienie od mojej służby bibliotecznej i dostać polecenie wyjechania w podróż za granicę w celach naukowych. Jeśli to przyjdzie do skutku zawadzę o strony dalekie: o Stambuł, o Grecję. Żądają odemnie objaśnień o Słowianach pozostających pod jarzmem tureckiem". Podróż ta jednak prócz celów naukowych, nęciła go z innej strony. W Turcyi, rozproszeni po rewolucji 1848 roku Polacy sformowali pułk pod wodzą Sadyka paszy (Czajkowskiego) w tej myśli, aby ten w razie klęski Rosji w wojnie z Turcją, mógł przejść do Polski; do tego więc pułku spieszył Mickiewicz, zawsze w poszukiwaniu dróg wyzwolenia ojczyzny niestrudzony, tem więcej, że emigracyja nasza robiła staranie u rządu angielskiego, aby ten dopomógł do zwiększenia w Turcji polskich sił zbrojnych.

Z młodzieńczym zapałem udaje się w tę trudną i niebezpieczną podróż, a po przybyciu do Konstantynopola, wierny swej misji naukowej, przy pomocy znawcy Wschodu Karola Brzozowskiego bada ludy słowiańskie, zastanawia się nad ich zdolnością do samodzielnego bytu. Zdolność ta jest wtedy jeszcze w kolebce, więc Mickiewicz mówi do Brzozowskiego: „Dziękuję ci, że mi dajesz możność poznania bliżej szczepów słowiańskich w Turcji. Przeczucie nie myliło mnie jednak, gdy sądziłem, że one nie dorosły jeszcze do tego, aby móc pokierować same swoją przyszłością, jeszcze z miłością matki należałoby prowadzić je

na pasku, i oczy im powoli otwierać". A jednak narody bałkańskie szybciej przebiegły drogę do wyzwolenia niż Polska, ze swoją tysiącletnią tradycją państwową....

W obozie wojska polskiego, gromadzącego najtęższe, najwięcej niezależne jednostki, tradycja ta zdaje się być żywa i niezniszczalna, wieszcz nasz witany tam jest z nieopisanym zapałem; hołdom, owacjom niema końca, rozbrzmiewają pieśni narodowe.

Pułki polskie zapominają na chwilę, że są tylko cząstką wielkiego pielgrzymstwa polskiego, że nie mają ani skrawka wolnej ziemi, na którejby walczyć mogły za ojczyznę, i że obcej na to szukać muszą gościny.

I Mickiewicz jeszcze ostatnią swego życia cieszy się ułudną nadzieją, w jej blasku zamyka strudzone oczy— bo kres już bliski. Nadchodzi on nad Bosforem dnia 26-go listopada 1855 roku.

Ostatnie pożegnanie niesie mu wojsko polskie, hufiec nieustraszony i niezłomny jako swojemu duchowemu wodzowi.

Oto krótki, żołnierski raport dowódcy pierwszego bataljonu piechoty obozu polskiego pod Skutari o uroczystości pogrzebowej, który podajemy w dosłownem brzmieniu: „Wczoraj po południu miałem zaszczyt otrzymać rozkaz dzienny p. generała nakazujący żałobę w dywizyi po zmarłym Adamie Mickiewiczu, który tegoż wieczora został odczytany bataljonowi i na wszystkich, w powszechności, oficerach, zrobił wielkie, a dogadzające ich uczuciom, wrażenie. Rozkaz ten przyszedł w samą porę. Właśnie w tej chwili odebrałem zawiadomienie, że eksportacja zwłok naszego świętej i nieodżałowanej pamięci wieszcza ma się odbyć dzisiaj o godzinie 11-ej rano. W skutek czego wydałem rozkaz wszystkim kompanjom być w pogotowiu do wymarszu na godz. 7-mę rano i poruczyłem porucznikowi Kosiłowskiemu zająć się przeprawieniem bataljonu przez Bosfor. Z powodu krótkości czasu nie było innego środka, jak nająć prywatny parowiec, żeglujący po Bosforze. Poruczyłem komendę majorowi Jagminowi, który dziś rano z bataljonem w paradnej formie udał się na tę bolesną uroczystość. Oficerowie mieli krepę na ramionach i przy szablach, a żołnierze przy karabinach, trąbki były także z tym znakiem żałoby. O wpół do 12-ej wyruszył orszak pogrzegowy a w kwadrans potem był w kościele na Pera. Pierwszy pluton szedł na czele orszaku, za nim między dwoma rzędami drugiego plu-

tonu szli naprzód księża, potem trębacze, a następnie postępował wóz z trumną, zaprzężony dwoma, czarno okrytemi, wołami. Za wozem szli przyjaciele i rodacy, otoczeni licznym tłumem ludu. Plutony trzeci i czwarty, prowadzone przez majora Jagmina, zamykały pochód....

* * *

Dziwnem zrządzeniem losu, polskie hufce rycerskie, przy dźwiękach niemilknącej nigdy naszej pobudki bojowej, wiodły do grobu bojownika, który całe swoje życie, całą myśl twórczą oddał sprawie wskrzeszenia niepodległej Polski.

Gdy dziś chwila jej wyzwolenia nadchodzi, czy górna a płodna myśl wieszcza, jego wskazania, dojrzały już o tyle w naszej świadomości i przeniknęły tak głęboko dusze, że zdołamy odbudować Ojczyznę, taką jaką On ją mieć chciał: odrodzoną, obmytą z win przeszłości, *wolną w duchu, sprawiedliwości i prawdzie?*

TREŚĆ.